Poniedziałek, 12 października 1936 r. Nr. 284

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, ROYNEK KOŚCIUSZKI 12
Konto P.K.O. 300
Ceny ogłoszeń: za wiersz mil. o szer. 23 gr., w tekście (nonpareil) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Narodowa Biblioteka Warszawa

Dziennik Białostocki

10 groszy
W przedpłacie miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 3.-

Klęska mistrza olimpijskiego w Warszawie

Świetne zwycięstwa Kucharskiego i Noji

Noji dobiega do mety, za nim Iso-Hollo.

WARSZAWA, 11.10.

Wielka forma Kucharskiego i Noji przyszła... o dwa miesiące za późno! Gdyby nasi biegacze stanęli na bieżni berlińskiej z takim zasobem sił, jaki zaprezentowali wczoraj warszawskiej widowni, mogliby śmiało sięgać po olimpijskie medale.

Drugi dzień międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Legii, które wczoraj odbyły się w Warszawie, przyniósł pełny, niespodziewany i świetny sukces biegaczom polskim.

Największą sensacją była porażka znakomitego fińskiego długodystansowca Iso Hollo w spotkaniu z Noji na 5000 metrów.

Mistrz olimpijski w biegu 3000 m z przeszkodami i pięciokrotny rekordzista świata, stanął na starcie, jako faworyt zdecydowany. Resztki nadziei na zwycięstwo Nojego odebrał optymistom fakt sobotniego zwycięstwa Iso Hollo w biegu 3 km, odniesionego właśnie w finiszu, który uważany był zawsze za najgroźniejszą broń Polaka.

Iso-Hollo jednak „przekombinował". Ufny w swój finisz, który zapewnił mu poprzedni sukces, nie starał się o tempo zbyt silne. Biegł od startu na przedzie, początkowo nawet dość ostro (1500 m — 2:21, a zatem mocniej, niż w biegu na 3 km), ale wkrótce zwolnił, zadawalając się obserwacją Polaka i rezerwowaniem sił na końcową rozgrywkę.

3 klm. minęli obaj biegacze w tempie nienadzwyczajnym — 8:58 s. 4 klm., jeszcze słabiej — w 12:01.

To wyraźnie zaniepokoiło Polaka. W każdej chwili spodziewał się on, że Iso Hollo zaaplikuje mu długi, 600 metrowy finisz, który jest największym atutem Finów. Nie chciał do tego dopuścić, a więc na ostatnie dwa okrążenia przed końcem biegu wyszedł na czoło, obejmując prowadzenie i zwiększając szybkość.

Iso Hollo bez oporu zastosował się do taktyki Polaka. Spokojnie biegł mu tuż za plecami i wszystko wskazywało na to, że dąży do podobnej rozgrywki, jak w sobotnim spotkaniu.

Nadeszło ostatnie 200 mtr. Noji przyśpieszył, ale Fin gwałtownie rzucił się do przodu. Noji nie dał się jednak zaskoczyć. Poderwał równie mocno, nie pozwolił się minąć i pierwszy wpadł na ostatnią prostą.

W tym momencie, niespodziewanej w świecie, Polak był już zupełnym panem sytuacji. Swój długi, potężny finisz wytrzymał aż do końca, odrywając się od Fina coraz wyraźniej. Przy akompaniamencie radosnych wiwatów widowni wpadł na metę z przewagą 10-ciu (!) metrów, odnosząc największy sukces swego życia.

Szkoda tylko, że wynik tego wspaniałego pojedynku nie był nad zwyczajny.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Śnieg

w środkowej Polsce

Tatry i Karpaty w zimowej szacie

W Warszawie i województwach środkowych zaczął padać w sobotę śnieg.

Był to śnieg stosunkowo niewielki, krótkotrwały, szybko topniejący na bruku — bądź co bądź jednak zdaje się być zapowiedzią wczesnej w tym roku zimy.

Zresztą w górach zima zapanowała już na dobre.

Spadłe przed kilku dniami obfite śniegi utrzymują się na całej linii Karpat.

W niedzielę grubość szaty śnieżnej na terenach górskich wynosiła 11 cm. w Zakopanem, 15 cm. w Krynicy, 44 cm. na Jaworzynie, 24 cm. na Hali Gąsienicowej, 36 cm. na Chochołowskiej, 52 cm. przy Morskim Oku, około 60 cm. na Kasprowym i 28 cm. w Siankach.

Również w okolicach podgórskich Małopolski wschodniej śnieg pada bez przerwy od kilku dni. Góry pokryte są grubą warstwą śniegu dochodzącą do 25 cm.

Wszystkie kolejki górskie, pracujące przy eksploatacji drzewa, zostały wstrzymane. W wielu miejscach zwały śniegu utrudniają komunikację.

W Karpatach wschodnich śnieg jest lżejszy, tak obfity, jak w czasie zimy.

Słowem — zima w październiku nie pamiętna od roku 1919-go.

Organizacja akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych

w pełnym toku

W lokalu Funduszu Pracy w Warszawie odbyły się pierwsze posiedzenia sekcji organizacyjnej i sekcji zbiórki materiałów Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, wyłonionych na posiedzeniu inauguracyjnym na Zamku.

Sekcją organizacyjną pod przewodnictwem p. prezydenta stolicy min. Starzyńskiego, opracowała zasadniczy ustrój organizacyjny Ogólnopolskiego Komitetu, oraz wytyczne techniki jego pracy.

Przedmiotem obrad sekcji materiałowej, której przewodniczył b. min. inż. Cz. Klarner, była organizacja zbiórki przedmiotów zasadniczych, jak węgiel, nafta, cukier itp. Podczas obrad tej sekcji postanowiono powołać podkomisje branżowe, które zajmą się przeprowadzeniem akcji zbiórkowej na terenie poszczególnych branż.

Na wniosek prezesa Klarnera, sekcja uchwaliła również zorganizowanie sekcji rolniczej, której zadaniem będzie przeprowadzenie zbiórki wśród rolników. Zebranie tej sekcji odbędzie się w środę 13 b. m.

Ze względu na warunki atmosferyczne, sekcja w jak najszybszym czasie rozpocznie swą działalność, której celem będzie zbiórka darów w naturze, jak np. zboża, warzyw, mąki.

1000 bochenków chleba i 1500 bułek

dla głodnych bezrobotnych

WARSZAWA, 11.10.

W związku z rozpoczętą przez rząd akcją pomocy zimowej dla bezrobotnych, mechaniczna piekarnia i cukiernia „Słoń" przy ul. Targowej 68 na Pradze zadeklarowała do dyspozycji Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowego Pomocy Bezrobotnym tysiąc bochenków chleba i 1.500 bułek.

Obywatelski czyn piekarni „Słoń" pobudzi niewątpliwie i inne przedsiębiorstwa tego rodzaju do ofiar na rzecz bezrobotnych.

Polski lot do stratosfery

odłożony do grudnia

Lot do stratosfery kpt. Zbigniewa Burzyńskiego i dr. Jodko Narkiewicza, odbyć się mający jeszcze w ubiegłym miesiącu, został odłożony do grudnia.

Opóźnienie nastąpiło z powodu nie przybycia dotąd nowych, udoskonalonych aparatów, którymi dr. Jodko Narkiewicz zamierzał dokonać pomiarów naukowych. Na przeszkodzie stoi również pogoda.

— Często się zdarza, że przy przedsiębraniu lotów naukowych jesteśmy zmuszeni czekać kilka tygodni na pogodę — oświadczył dr. Jodko Narkiewicz, do którego zwróciliśmy się o podanie dokładnego terminu, w którym zamierza odbyć lot stratosferyczny. — Dopiero sygnał stacji meteorologicznej, zwiastujący odpowiednią pogodę jest sygnałem rozpoczęcia lotu.

Gdyby więc nawet udoskonalone aparaty nadeszły, projektowany lot do stratosfery uległby opóźnieniu, gdyż meteorologia nie wróży w najbliższym czasie poprawy aury.

Milion na lotnictwo

od pracowników instytucyj finansowych

Wśród pracowników instytucyj finansowych powstał projekt zebrania miliona złotych na lotnictwo wojenne.

Komitet wykonawczy zbiórki zwrócił się z apelem do ogółu pracowników instytucyj finansowych aby niezwłocznie przystąpili do tej obywatelskiej akcji.

Obowiązek

Głód...

Z wszelkiego zła, jakiego w życiu zaznać można — jest to chyba najgorsze, najbardziej przejmujące najbardziej tragiczne...

Rumieniec wstydu pokrywa twarz najbardziej zahartowanego człowieka, gdy doń podejdzie bliźni i szepnie: jestem głodny...

A cóż dopiero, gdy sobie uświadomimy: w ciasnych izbach suteryn i wilgotnych kątach podmiejskich gnieździ się kilkaset tysięcy ludzi, których wnętrze szarpie głód, których dzieci wołają o kawałek chleba...

Czyż zasiadając do posiłku nie odczuwalibyśmy wstrząsu sumienia na myśl: w tej właśnie chwili rozpacz targa duszą bezrobotnego, nie mogącego dostarczyć dziecku nawet talerza zupy....

Powstał ogólno-polski komitet obywatelski, którego zadaniem jest uchronić przed głodem i chłodem półmilionową rzeszę bezrobotnych, w ciągu miesięcy zimowych.

Przystępujemy do czynu. Rozpoczynamy wielką akcję.

Kogo ma ona objąć?

W s z y s t k i c h. Każdego, który znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że nie odczuwa głodu.

Powszechność akcji pomocy jest głównym warunkiem jej powodzenia.

Zasoby materialne każdego z nas są różne. Ci, co najwięcej mają — najwięcej też muszą świadczyć. Różne ma troski i kłopoty bezsprzecznie i przemysłowiec i rzemieślnik urzędnik i pracujący fizycznie czy umysłowo obywatel. Ale tego, co określamy strasznym słowem „głód" — nie przeżywa.

Akcja pomocy, którą rozpoczynamy, nie może mieć cech zdawkowej filantropii, działania, opartego na sentymentalnym tylko, jakby czułostkowym stosunku do nędzy ludzkiej.

Musi ona przybrać cechy wykonania o b o w i ą z k u o b y w a t e l s k i e g o. Dobrowolnego co prawda — ale niemniej obowiązku.

Miasta francuskie pod osłoną wojska

w dniu masowych wieców komunistycznych

Niebezpieczeństwo zaburzeń nieuniknione

Telegram własny

PARYŻ, 11.10.

We Francji w związku z zapowiedzianymi na niedzielę zgromadzeniami komunistycznymi doszło do zatargu między premierem Blumem a partią komunistyczną.

Komuniści zapowiedzieli odbycie 52 zgromadzeń w Alzacji. Rząd zgodził się na odbycie tylko 10. Ponieważ komuniści nie odwołali wyznaczonych zgromadzeń, wobec tego premier Blum wezwał wice-przewodniczącego izby deputowanego Duclos, aby w sobotę do godziny 6 pop. nawiązał kontakt z ministrem spraw wewnętrznych i wymienił te 10 miejscowości w Alzacji, w których komuniści chcieliby koniecznie odbyć zgromadzenia.

Ponieważ partia komunistyczna uchyliła się od obowiązku zgłoszenia zgromadzeń, ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło miejscowości gdzie odbędą się one.

W godzinach popołudniowych partia komunistyczna oświadczyła, że wyznaczonych 52 zgromadzeń nie odwołuje, jednak odbędzie tylko 10 wieców, z których 3 miały się odbyć w sobotę.

Francuskie koła polityczne oczekują z napięciem sprawozdań z przebiegu sobotnich i niedzielnych zgromadzeń, które odbędą się na wschodzie Francji. Do godziny 10 wiecz. do Paryża nie nadeszły żadne wiadomości z terenu Alzacji i Lotaryngii.

Władze bezpieczeństwa chcąc zapewnić spokój, skierowały na tereny gdzie odbędą się zgromadzenia, 170 plutonów policji.

W Strassburgu wojsko otoczyło gmachy publiczne i państwowe.

Mer Metzu alarmował w sobotę telegraficznie ministra spraw wewnętrznych i prezydenta Francji, błagając o zakazanie zgromadzeń komunistycznych.

Rząd w godzinach wieczorowych wydał kategoryczny zakaz odbywania pochodów ulicznych.

Pogrzeb premiera Gömbösa

Niezwykle uroczyście odbył się w Budapeszcie pogrzeb premiera Węgier Gömbösa.

Żałobna uroczystość stała się niejako manifestacją narodową, w której obok władz, przedstawicieli państw obcych, rodowej arystokracji wzięła udział cała ludność stolicy Węgier.

Zdjęcie nasze przedstawia trumnę ze zwłokami premiera Gömbösa wystawioną w kopułowej sali parlamentu w Budapeszcie.

Nad katafalkiem wznosi się olbrzymi srebrny krzyż i herbowa tarcza zmarłego premiera

Dewaluacja funta

o 10 — 15%?

BERLIN, 11.10. Prasa niemiecka notuje dziś pogłoski, podaną przez szwajcarską agencję City, przewidującą nową dewaluację funta angielskiego.

Kurs funta miałby być obniżony od 10 do 15 procent. Przeprowadzenie tej nowej dewaluacji nastąpić miałoby pomimo układu walutowego francusko - angielskiego i to w bliskim terminie i pociągnęłoby za sobą dewaluację dolara. W kołach szwajcarskich przypuszczają jednak, że St. Zjednoczone nie zdecydują się na nową dewaluację swej waluty.

Zagadkowe porwanie

60-letniej niewidomej staruszki

W Bańgowie (pow. katowicki) rozeszła się wiadomość o porwaniu 60-letniej niewidomej wdowy Pyzikowej, przy czym porwania miało dokonać sześciu nieznanych mężczyzn. Pogłoska ta — brzmiąca dość niezwykle, a przypominająca żywcem stosunki amerykańskie — okazała się jednak prawdziwą.

Według relacji policji, do mieszkania Lityńskiej, przy ul. Szkolnej 8, gdzie Pyzikowa mieszkała wtargnęło 6 mężczyzn, z których dwu steroryzowało domowników, a pozostali uprowadzili z sobą niewidomą staruszkę, udając się z nią pieszo w kierunku Czeladzi.

Wszczęte niezwłocznie poszukiwania za zaginioną doprowadziły do jej odnalezienia u jej rodziny w Siemianowicach, skąd odwieziono ją z powrotem do Bańgowa.

Na tle tego niezwykłego zajścia w okolicy krążą liczne komentarze. Mówią m. in., iż porwanie Pyzikowej nastąpiło za namową jej rodziny zamieszkałej w Siemianowicach, która pragnęła mieć ją u siebie, podczas gdy sąd przydzielił opiekę nad nią innym członkom rodziny, zamieszkałym w Bańgowie.

Kombatanci czescy

przeciwnikami Sowietów

BERLIN, 11.10. W kołach czeskich legionistów panuje silny prąd opozycji przeciw wojskowym stosunkom sojuszniczym z Rosją sowiecką.

Na zebraniu byłych legionistów czeskich w Bratysławie i w Brnie protestowano przeciwko bolszewizacji armii czechosłowackiej oraz żądano zakazania partii komunistycznej i przerwania współpracy wojskowej z Sowietami

10 lat na stanowisku Komisarza Rządu

Obchód jubileuszu wojewody Jaroszewicza w Warszawie

WARSZAWA, 11.10.

Społeczeństwo warszawskie obchodziło wczoraj jubileusz 10-letniej pracy na stanowisku Komisarza Rządu — p. wojewody Władysława Jaroszewicza, którego stolica darzy głęboką i prawdziwą sympatią.

Uroczystość, poprzedzona nabożeństwem w katedrze Św. Jana, odbyła się na wielkiej sali Resursy Obywatelskiej przy licznym współudziale przedstawicieli władz, organizacyi i stowarzyszeń.

Panu wojewodzie wręczono piękny adres od społeczeństwa stolicy złotą odznakę honorową Związku Przyjaciół Wielkiej Warszawy oraz szereg dyplomów honorowych.

Najbardziej wszakże radosną niespodzianką dla Jubilata było przekazanie Mu **30.000 złotych, zebranych przez Obywat. Komitet na ufundowanie samolotu im. Władysława Jaroszewicza.**

Pieniądze te p. wojewoda Jaroszewicz wręczy dziś Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Śmigłemu-Rydzowi, który przyjmie go dziś na audiencji o godz. 1-ej po poł.

Dr. Koloman Daranyi

nowy premier węgierski

Nowomianowany premier węgierski Dr. Koloman Daranyi, syn b. podsekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa, urodził się w roku 1886.

Był urzędnikiem powiatowym. W czasie wojny polnił służbę frontową jako porucznik huzarów. Po wojnie mianowany został żupanem (starostą) jednego z komitatów. Od r. 1927 jest posłem do parlamentu.

Za rządu hr. Beihlena powołany został w r. 1928 na stanowisko podsekretarza stanu w prezydium rady ministrów, który to urząd zatrzymuje również za premierostwa hr. Karolyi'ego i Gömbösa aż do rekonstrukcji gabinetu tego ostatniego w r. 1935, kiedy otrzymał tekę rolnictwa.

Z działalnością Daranyi'ego jako ministra rolnictwa wiąże się przeprowadzenie nowej ustawy kolonizacyjnej i leśnej.

Od kwietnia b. r. min. Daranyi był zastępcą chorego premiera Gömbösa.

Niezrażony niczem lotnik szwedzki

ponownie będzie próbował lotu nad Atlantykiem

LONDYN, 11.10. — Lotnik szwedzki Bjoerkvall oświadczył przedstawicielom prasy, że pozostanie 2 dni w Anglii, po czym uda się do Sztokholmu.

Na zapytanie, czy będzie jeszcze próbował lotu nad Atlantykiem, Bjoerkvall odparł z uśmiechem: „napewno". — Lotnikowi temu pierwszy lot transatlantycki nie powiódł się, gdyż wpadł do morza i musiał zaprzestać dalszych prób.

Włoskie zbrojenia na morzu

bez przerwy w pełnym biegu

RZYM, 11.10. Według stanu z dn. 1 stycznia 1936 r. znajdowały się w budowie na stoczniach włoskich następujące jednostki floty wojennej: a) dwa okręty liniowe: „Littorio" „Vittorio Veneto" o wyporności 35 tys. ton każdy; b) dwa krążowniki drugiej klasy (o mniejszej wyporności i słabszem uzbrojeniu) — łącznie 15.748 ton; c) cztery kontrtorpedowce o łącznej wyporności 12.030 ton; d) 16 łodzi; e) 18 torpedowców (7.400 ton); f) 18 torpedowców o łącznej wyporności 12.030 ton; g) 16 łodzi podwodnych o łącznej wyporności 13.197 ton.

W chwili obecnej 10 łodzi podwodnych, które miały być wybudowane w okresie krótszym od roku, są już na wykończeniu.

Przed paru dniami podano również do wiadomości o włączeniu do floty 10 łodzi podwodnych o mniejszym zasięgu, o wyporności 600 ton każda. W budowie znajdują się poza tym 4 kanonierki o wyporności 800 ton każda i ok. 20 motorowych kutrów torpedowych.

Zamknięcie sesji Ligi Narodów

GENEWA, 11.10. Na sobotnim zgromadzeniu Ligi Narodów przyjęto m. in. rezolucję polską w sprawach emigracyjnych.

Przed zamknięciem sesji przewodniczący zgromadzenia minister argentyński Saaredza Lamas w końcowym przemówieniu resumującym prace obecnej sesji Ligi, poświęcił dłuższy ustęp zagadnieniu emigracyjnemu.

Generalny inspektor pożarnictwa

Nowy podział straży ogniowych

Obecny naczelnik lwowskiej miejskiej straży pożarnej p. Józef Milewski został powołany na stanowisko generalnego inspektora pożarnictwa w Warszawie, które obejmuje z dniem 15 b. m.

Główny zarząd Związku Straży Pożarnej w Warszawie wszystkie straże pożarne podzielił obecnie na trzy grupy: straż zawodową, ochotniczą i fabryczną.

Każda grupa będzie miała swego specjalnego inspektora pożarnictwa, a nad całością czuwać będzie generalny inspektor pożarnictwa. (W)

Spacer pod rękę z... trupem

Niezwykłe morderstwo w Gdańsku

(Gd) Sąd gdański rozpatrzył sprawę przeciw niejakiemu Drichowi o wyrafinowane morderstwo. Jak w swoim czasie donosiliśmy, terenem zbrodni było mieszkanie Joanny Wohlfart w Gdańsku, trudniącej się nierządem. Przed trzema miesiącami odbywała się u niej libacja, na której było kilku gdańszczan, oraz krawiec Żarski. Gdy całe towarzystwo było mocno podchmielone, wszedł przyjaciel dziewczyny Drich, który zobaczywszy ją z obcym mężczyzną, urządził scenę zazdrości. Drich w pewnej chwili rzucił się na krawca, duszę go za szyję, uderzył głową o mur. Żarski wskutek pęknięcia czaszki poniósł śmierć na miejscu.

Po krótkim namyśle zbrodniarz wraz z kochanką obmył zwłoki ze krwi i „odprowadził" pod rękę do komisariatu. Po drodze, chcąc wprowadzić w błąd przechodniów i posterunkowych, Drich w czułych słowach przemawiał do rzekomo pijanego towarzysza i zachęcał go do dalszej drogi.

W komisariacie nikt nie domyślił się podstępu i rzekomego pijaka ulokowano na pryczy w areszcie.

Nazajutrz rano policja dokonała straszliwego odkrycia i stwierdziła, że padła ofiarą podstępu wyrafinowanego zbrodniarza. Początkowo policja, bojąc się kompromitacji, usiłowała sprawę zatuszować, w końcu jednak wszczęto śledztwo, które wyświetliło sprawę. Morderca uciekł do Sopot, gdzie kilka tygodni przesiedział na strychu. Wreszcie wyśledzono go i osadzono w więzieniu.

Pobity rekord

szybkości

PORT DARWIN, 11.10. Lotniczka nowozelandzka Jean Batten przybyła tu o godz. 1.13, bijąc rekord szybkości przelotu z Anglii do Australii.

Ostatnie barykady w Oviedo

Beznadziejna sytuacja powstańców w oblężonym mieście

PARYŻ, 11.10.

Wojska powstańcze zbliżają się coraz bardziej do Madrytu.

W stolicy Hiszpanii wydane zostały specjalne zarządzenia administracyjne.

Od soboty wprowadzone zostały ograniczenia dla sklepów, kin i teatrów, które muszą być zamykane o g. 8 wiecz.

Od godziny 10 wiecz. do 6-tej rano wstrzymany jest wszelki ruch na mieście.

W ciągu dnia **tramwaje dostępne są przede wszystkim dla milicji ludowej**, która korzysta ze specjalnych przywilejów.

Na ulicach Madrytu ustawiono gigantofony radiowe, przez które podawane są do publicznej wiadomości komunikaty o położeniu na froncie.

Z komunikatów sobotnich wynika, iż **górnicy asturyjscy opanowali wszystkie przedmieścia w Oviedo.** Oddziały „dynamitardów", idące w awangardzie, zajęły wodociągi, ale zostały wyparte przez powstańców.

Obecnie toczą się zacięte walki w centrum miasta.

Sytuacja powstańców jest beznadziejna. Domy, w których zabarykadowano się, są ostrzeliwane przez artylerię i obrzucane granatami.

Całkowite opanowanie Oviedo przez górników jest kwestią jednego lub dwu dni.

Na wszystkich innych frontach natomiast wojska rządowe nie odnoszą żadnych nowych sukcesów.

Kilkakrotnie podejmowane **nowe próby zdobycia szturmem słynnego z pielgrzymek klasztoru w Andular,** który zyskał miano „drugiego Alkazaru", nie powiodły się. W klasztorze tym od dwu miesięcy opiera się wojskom madryckim garść powstańców.

W prowincji Santander, znajdującej się w sferze wpływów madryckich, dochodzi do częstych konfliktów między ludnością a milicją ludową, której **oddziały grasują po wsiach i konfiskują cenniejsze przedmioty i żywność.**

W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, iż **w najbliższych dniach powstańcy rozpoczną decydującą ofensywę na Madryt.**

Obecnie wojska powstańcze przeprowadzają przegrupowania, których celem jest zbliżenie się na odległość 10 km. do miasta, skąd **rozpocznie się ostrzeliwanie Madrytu z dział dalekonośnych.**

W związku z oczekiwanym atakiem na Madryt, miasto otaczane jest pierścieniem okopów, budowanych przez robotników pod nadzorem milicji ludowej.

Bombardowanie lotniska w Madrycie

Nieustanne klęski wojsk rządowych

BURGOS, 11.10. — Główna kwatera w Valladolid komunikuje w dn. 10 b. m. wieczorem:

W rejonie Malagi wojska z Kadyksu zajęły Mauliva w odległości 10 km od portu Estapona. Na odcinku północnym Sierra Gredos 7 dywizja, maszerująca z Navalperal spotkała się z oddziałami płk. Varela i zajęła Hoyo-de-Pinares na północo-zachód od Cobreros.

Kawaleria płk. Monasterio przezwyciężyła resztki oporu w Villa Manqueda.

Operacje przygotowawcze do ofensywy na Madryt będą — jak zdaje się — dziś zakończone.

LACORUNA, 11.12. Radiostacja tutejsza komunikuje urzędowo o zajęciu włoski El Tiemolo na odcinku Avila.

Wojska rządowe cofnęły się w popłochu ku Madrytowi, pozostawiając na polu bitwy zgórą 40 zabitych.

Linia frontu ciągnie się obecnie bez żadnej przerwy od Navalperal do Toledo. Łączność między wszystkimi kolumnami, działającymi na zachód od Madrytu jest obecnie zapewniona.

Na odcinku Cordoby zajęcie miasta Villavicioza, którego broniło ok. 2.000 milicjantów, jest dotkliwym ciosem dla wojsk rządowych, które straciły tam 4 armaty i 140 zabitych.

RABAT, 11.10. Według komunikatu głównej kwatery w Burgos lotnictwo powstańcze bombardowało wczoraj ponownie tor kolejowy na linii Madryt — Aranjuez.

W okolicach Oviedo oddziały rządowe ciągnące od strony Gredo usiłowały wejść do miasta, lecz zostały bez trudu odparte. W rejonie Cordoby miasto Andujar było ponownie zaopatrzone w żywność przez lotników powstańczych.

Radiostacja w Valladolid donosi, że 20 samolotów powstańczych bombardowało wczoraj gwałtownie lotnisko w Madrycie.

Makabryczna uczta skazańców z sędziami

Pływający trybunał w służbie śmierci

(Korespondencja własna)

Barcelona, w październiku.

Od dwu miesięcy na pokładzie wojennego statku „Urugway", zakotwiczonego na redzie barcelońskiego portu, rezyduje nadzwyczajny trybunał wojenny, który pracowicie spędza dnie i tygodnie.

Trybunał ten został powołany przez generalidad (rząd) katalońskiego, i rozpoczął działanie na mocy specjalnego dekretu prezydenta Companysa. Zadaniem trybunału jest ściganie przestępstw, popełnionych przez oficerów, którzy w momencie wybuchu, lub w pierwszych dniach trwania wojny domowej, zdradzali sympatie dla powstańców, lub im pomagali w ich akcji.

Ten, kto stanąć ma przed trybunałem na „Uruguay'u" zgóry wie, że jeżeli nie zostanie skazany na śmierć, w najlepszym razie ukarany będzie dożywotnim więzieniem, z czterodniowym, przymusowym postem na miesiąc i obowiązkiem odbywania ciężkich robót.

W skład trybunału wchodzi trzech oficerów — Katalończyków. Przewodniczącym jest mjr Valverde z Gerony, wotantami: porucznik Sepulveda i Companys, bratanek prezydenta Katalonii.

Trybunał działa w trybie skróconym. Formalności proceduralne są zredukowane do minimum; prokurator trybunału adwokat sewilski Ponferrada, występujący w mundurze porucznika marynarki, narzuca tempo w procesie i jest faktycznym sędzią. Jego opinia, wnioski i żądanie wysokości kary są z reguły honorowane przez trybunał wojenny.

Nie ma dziś w Hiszpanii bardziej okrutnego i bardziej krwiożerczego sądu. Pozór winy jest dla „uruguay'skiego trybunału" wystarczającym motywem do wyroku śmierci.

W ciągu dwu miesięcy zapadło tam **146 wyroków śmierci i 32 wyroki dożywotniego więzienia.** Tylko 8 osób, które zetknęły się z tym osobliwym trybunałem zostało uniewinnionych.

Już sam widok sali rozpraw, mieszczącej się w kabinie, służącej normalnie za salę jadalną dla załogi na szynowej, pomalowanej na szaro, o trzech małych okienkach, już sam widok tej małej, martwej salki napełnia grozą. Przyśrubowane do podłogi stoły, nieruchome proste ławy. Stół przykryty czerwonym suknem stanowi jedyną, krwawą plamę w tej sali śmierci.

Skazańcy doprowadzani są z lądu. Dwa razy na tydzień, w mrokach nocy odbija od molo łódź motorowa, strzeżona przez milicję ludową. Zawiera ona najbardziej tragiczny ładunek, ludzi, którzy za dwa — trzy dni zostaną skazani na śmierć.

„Humanitarne" dowództwo statku zezwala przyszłym nieboszczykom na odbywanie półgodzinnego spaceru, po schodach, wiodących z hali maszyn do pokładu górnego wzdłuż tyralery marynarzy, zaopatrzonych w rewolwery. Jakakolwiek próba ucieczki w tych warunkach jest wykluczona.

A kiedy zapadnie wyrok śmierci, skazaniec zyskuje specjalne przywileje. Wolno mu przez 6 godzin pisać ostatnie listy do najbliższych, jeść to, co zechce, pić, wiele dusza zapragnie. Jeśli chce może nawet spożyć kolację, w towarzystwie członków trybunału, ludzi, którzy skazali go na śmierć.

Dwu tylko skazanych skorzystało z prawa wspólnego posiłku z sędziami. Byli to dwaj młodzi kanitanowie, czarnooki artylerzysta Lopez i kruczowłosy Fregenal.

Makabryczna ta kolacja odbyła się w atmosferze niesamowitej. Wino lało się strumieniem. Skazani wprowadzeni winem w dobry humor, tryskali kaskadą dowcipów. Ich sędziowie, daremnie usiłowali dostroić się do nastroju. Byli bladzi i przerażeni widokiem ludzi tak rozbawionych na kilka godzin przed śmiercią... Wysiłek nerwowy, jaki musieli włożyć w opanowanie siebie samych był tak wielki, iż ówczesny przewodniczący trybunału wojennego mjr Elvas dostał rozstroju nerwowego i popadł w obłąkanie.

Była to ostatnia uczta skazanych z sędziami na pokładzie wojennego statku „Uruguay".

Fr. G.

Aresztowanie wiceprezydenta m. Łucka

Rewizje u magistrackich urzędników

W obecności przedstawiciela urzędu prokuratorskiego i sędziego śledczego dokonano w tych dniach rewizji w biurach zarządu miejskiego w Łucku.

W wyniku rewizji zatrzymany został wiceprezydent miasta p. Stanisław Wasilewski, którego po kilku godzinnym przesłuchaniu osadzono w więzieniu śledczym.

Tegoż dnia dokonano również rewizji w prywatnych mieszkaniach niektórych z urzędników magistrackich. (m).

Klęska mistrza olimpijskiego

w Warszawie

(Początek na str. 1-ej)

Pięknem zwycięstwem Polaka, chociaż znowu wywalczonem w słabym czasie, zakończył się również pojedynek Kucharskiego ze Szwedem Ny na 1500 mtr.

Kucharski dał się prowadzić prawie cały czas, biegnąc, jak cień, tuż za plecami Szweda. Pierwsze koło było mocne (1:02) potem tempo spadło (800 — 2:06,4, 1 klm. — 2:39) powoli ruszane. Już nie ulegało wątpliwości, że Kucharski, którego siły w ostatniej nawet stopniu nie były nadszarpnięte, musi bieg rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Tak się i stało. Na 250 mt. przed końcem Polak wysunął się na pierwsze miejsce i przyśpieszając stopniowo, bez trudu zaczął się odsuwać od swego przeciwnika, który nie był już zdolny do nawiązania równej walki.

Kucharski dobiegł do mety zupełnie samotnie, deklasując poprostu swego przeciwnika.

Ny, który gdzieś bez śladu zagubił swoją niedawną, świetną formę, nie był wczoraj godnym przeciwnikiem Polaka.

Bez przesady możemy powiedzieć, że dzisiaj dla wielkiej klasy Kucharskiego jedyną godną oprawą byłyby... finały biegów olimpijskich!

Taka była historia dwu spotkań najważniejszych. Po za nimi wyróżnić jeszcze należy bieg 500 mtr., w którym zarówno zwycięzca Gąsowski, jak i Maszewski, uporali się z dawnym rekordem Polski.

Inne konkurencje zawodów nie przyniosły już ciekawszych wyników.

Szczegółowe rezultaty przedstawiają się następująco:

Bieg 1500 m: 1) Kucharski 4:00 s., 2) Ny (Szwecja) 4:05,6, 3) Mulak: 5000 m: 1) Noji 14:58, 2) Iso-Hollo (Finlandia) 15:00,2, 3) Wasilewski, wielce utalentowany biegacz z Grodziska — 15:51, 4) Jankowski 15:55; 500 m: Gąsowski 1:05,8 (rek. Polski), 2) Maszewski 1:05,8, 3) Szefler 1:07.

Bieg 100 m: 1) Zaslona 11,2, 2) Trojanowski II o pierś; sztafeta 4x100 — drużyna kombinowana 49 s., 2) Legia; skok wzwyż: Hoffman i Chmiel po 180 cm; 1000 m dla klasy B i C — Opara 2:47,5, 2) Kur.

Pierwszego dnia zawodów Iso-Hollo pokonał Nojego w biegu 3000 m zaledwie o dłoń w czasie 8:40,8 s. po morderczej walce na finiszu.

Świetnie spisał się natomiast Kucharski, który bez trudu rozprawił się w biegu 800 m ze Szwedem Ny, odnosząc efektowne zwycięstwo w nadspodziewanie świetnym czasie 1:51,7 s.!

Ny zdobył się zaledwie na wynik 1:53,8, a trzecie miejsce zajął młody biegacz Gąsowski w 1:55,6 s. *W. T.*

Krwawy bilans Palestyny

1.000 Arabów, 200 Żydów, 171 Anglików

zabitych i rannych w ciągu pół roku

LONDYN, 11.10. Z Jerozolimy donoszą: bilans ofiar rozruchów w Palestynie w okresie od 19 kwietnia do 9 października wynosi 29 zabitych Anglików i 142 rannych, Żydów zabitych i rannych ponad 200 oraz conajmniej 200 Arabów zabitych i ponad 800 rannych.

Dokładna ilość ofiar wśród Arabów trudno jest ustalić, albowiem unosili oni przeważnie ze sobą zwłoki zabitych.

Zatajona katastrofa przez Sowiety

Pociąg w płomieniach

skutkiem rozbicia się cysterny z benzyną

MOSKWA, 11.10. Jeszcze dnia 12 września na stacji Gulczewice kolei kaukazkiej imienia Woroszyłowa wydarzyła się poważna katastrofa, która pociągnęła za sobą znaczne straty materialne i podobno szereg ofiar w ludziach.

Pociąg, złożony z cystern z benzyną najechał na parowóz manewrowy, skutkiem czego rozbiła się jedna z cystern, której zawartość zapaliła się. Ogień przerzucił się na stojący opodal pociąg pasażerski, gdzie zajęły się trzy wagony.

Prasa moskiewska wiadomości tej nie podała i dopiero obecnie organ ludowego komisariatu kolei „Gudok" w korespondencji z Rostowa n/Donem donosi o wszczęciu procesu przeciw sprawcom katastrofy.

Pociągnięty został do odpowiedzialności naczelnik stacji Lubowicz, rewizor ruchu Bargin, zestawiacz wagonów, oraz sygnalista.

Korespondencja podkreśla, że w okresie od lipca do września na stacji w Gulczewicach wydarzyło się kilka katastrof i to w czasie, gdy służbę pełnili wymienieni wyżej oskarżeni. Akt oskarżenia zarzuca im brak dyscypliny i stwierdza, że katastrofa z dnia 12-go września była wynikiem występnej działalności wrogów klasowych.

Wobec takiego sformułowania aktu oskarżenia, przypuszczać należy, że głównym winowajcom grozi kara śmierci.

Władze strzeleckie na zawodach w Finlandii

HELSINGFORS, 11.10. We wtorek 13 b. m. przyjeżdża do Helsingforsu komendant główny Związku Strzeleckiego płk. Prydrych z szefem sztabu mjr. Orawcem.

Oficerowie polscy będą gośćmi fińskiego przysposobienia wojskowego i wezmą udział w dwudniowych zawodach wojskowych drużyn fińskiego przysposobienia wojskowego.

Zwłoki ułana

na torze kolejowym

Służba kolejowa znalazła na przystanku Wola Grzybowska, po przejściu pociągu osobowego nr 1819, na szynach zwłoki żołnierza z 7 p. ułanów.

Przy młodym człowieku, którego wiek określa na około 22 lata, nie znaleziono żadnych papierów. Nie wiadomo też czy zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, czy też zamach samobójczy.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do dyspozycji władz wojskowych

Polska żąda własnych surowców

To warunek wyjścia z nędzy!

W ubiegłym ćwierćwieczu walka o surowce była niewątpliwie decydującym czynnikiem światowej polityki. U źródła licznych konfliktów międzynarodowych można było znaleźć walkę o nafte, bawełnę, albo o rudę żelazną.

Dziś świat zaczyna rozumieć, że — jak słusznie stwierdził angielski mąż stanu sir Samuel Hoare — obecna sytuacja w rozdziale bogactw naturalnych zagraża pokojowi powszechnemu. Bo narody muszą mieć surowce, aby w swym przemyśle dać pracę milionowym masom ludzkim. Jeśli nie uzyskają do nich dostępu, nie będzie prawdziwego pokoju na świecie.

Z zadowoleniem więc powitać należy angielską inicjatywę, w rezultacie której powstać ma specjalny organ międzynarodowy dla zbadania tej sprawy. Trzeba tylko życzyć, aby zabrał się on raźnie do roboty!

Mało jest krajów, które z równym zainteresowaniem śledzić będą wszystko, co dotyczy dostępu do surowców, jak Polska. Dla Polski bowiem zagadnienie surowców ma znaczenie wprost kapitalne, gdyż bez surowców nie możemy rozbudować naszego przemysłu, a bez uprzemysłowienia nie sposób zapewnić pracy milionowym rzeszom, których nie wyżywi rola.

Sami w kraju surowców mamy niewiele. Posiadamy węgiel, nafte. Nie mamy natomiast głównych rud żelaza, miedzi, aluminium, wełny, bawełny, juty itd.

Powie ktoś, kto te surowce posiada: Mam ich dosyć i dla siebie, i dla was. Chętnie wam je sprzedam! Ale cały sęk w tym, że dziś na świecie istnieją olbrzymie zapasy surowców, że brak jest nabywców i ceny spadają, podczas gdy kraje, które chcą rozbudować przemysł, nie mogą tych surowców zdobyć ze względów walutowo-finansowych.

Istotnie, aby kupować za granicą surowce, trzeba zagranicy sprzedawać, a kraje sprzedające surowce, nie dopuszczają produktów swych klientów.

Polska z największym trudem zdobywa sobie dewizy na zakup surowców, których sprowadziła w latach 1934—35 za 850 milionów złotych. Dla zdobycia surowców kolonialnych musimy sprzedawać za bezcen nasze własne surowce. Cukier eksportujemy po cenie 8 razy niższej od wewnętrznej, a węgiel po 3 razy niższej!

Łatwo sobie wyobrazić, jak mogłaby wzrość u nas konsumpcja, jak podniósłby się dobrobyt, gdybyśmy nie musieli za wszelką cenę eksportować, aby zdobyć dewizy na zakup żelaza, bawełny itd.!

Zmuszeni kupować surowce, a mając mało dewiz, nie możemy już nabywać maszyn, dzięki którym powstałyby warsztaty pracy dla zatrudnienia milionowych mas bezrobotnego i bezrolnego proletariatu.

Z którejkolwiek więc strony podejść do zagadnienia, faktem jest, że bez surowców nie podobna rozwiązać zagadnienia uprzemysłowienia kraju. Rozbudowa przemysłu w Rosji w okresie pierwszej piatiletki byłaby nie do pomyślenia, gdyby Rosja zmuszona była sprowadzać surowce w większym zakresie.

I dlatego Polska, zmuszona rozbudowywać swój przemysł, musi domagać się dostępu do źródeł surowców.

Sprawa nie będzie oczywiście załatwiona z dnia na dzień. Dobrze jednak, że przynajmniej postawiona została na porządku dziennym. Świat zaczyna wreszcie rozumieć, że droga do pokoju prowadzi m. in. przez pokój gospodarczy, którego warunkiem jest możliwość dla wszystkich narodów korzystania z bogactw naturalnych, tak nierówno rozdzielonych pomiędzy kontynenty i kraje świata.

ab

Wszechmocny „król Broadway'u"

umiera w szpitalu dla nędzarzy

Nowy Jork, w końcu września.

Przed jednym z japońskich hoteli-ków na przedmieściu Nowego Jorku znaleziono nieprzytomnego starca. Zaalarmowano policję i pogotowie ratunkowe. W kieszeni nieprzytomnego znaleziono legitymację: Oliver Morosco: lat 60, bezrobotny.

Dopiero gdy wiadomość ta dotarła z raportów policyjnych do prasy zaczęto się rozpisywać o słynnym kiedyś królu teatrów amerykańskich — dziś nędzarzu, którego na koszt miasta musiano ulokować w szpitalu na sali biednych.

Oliver Morosco pochodzi ze stanu Utah. Przewędrował w młodości całą Amerykę w poszukiwaniu szczęścia. Wreszcie przybył do Nowego Jorku, mając w kieszeni 40 dolarów. Przybył z żoną i małym synkiem.

Udało mu się wynająć na jakiejś zapadłej uliczce opustoszały zbankrutowany teatrzyk, który stał się początkiem jego fortuny. Zaczął bardzo rewolucyjnie, jak na owe czasy: rewia — variete. Powodzenie było nadzwyczajne. W ciągu 10 tygodni uzyskał 7.000 dolarów czystego zysku.

Dalsza kariera rozwija się iście po amerykańsku: Teatrzyk Morosco stał się modnym, najulubieńszym lokalem rozrywkowym. Potem dzierżawa i kupno coraz to innych teatrów, aż wreszcie Oliver Morosco stał się królem Broadway'u.

Od niego zależało, czy ten, lub inny pisarz zrobi karierę, czy aktor lub aktorka zdobędzie popularność. Sztuka, która ukazała się na scenie jednego z jego teatrów, miała zapewnione powodzenie w całym kraju. Aktor teatrów Morosco mógł w każdym mieście otrzymać korzystne engagement.

Aż przyszedł rok 1930 — rok kryzysu gospodarczego.

Majątek Olivera Morosco obliczano wówczas na 25 milionów dolarów w gotówce. Kryzys począł zjadać krociowe sumy, trzeba było obniżyć ceny biletów wstępu, teatry szły coraz gorzej, jeden po drugim dostawał się pod młotek licytatora.

Ruina zbliżała się nieuchronnie. Syn Morosco miał poślubić słynną gwiazdę ekranu Corinne Griffith. Aktorka zerwała jednak zaręczyny, widząc, jak wpływy starego Morosco maleją, a majątek topnieje w oczach. Żona króla teatrów wytacza mu proces rozwodowy i powiększa finansową ruinę.

Morosco spieniężą wszystko i ucieka do Meksyku. Jednak i tu szczęście mu już nie sprzyja. Druga żona rozwodzi się i zabiera jako odszkodowanie pół miliona dolarów.

Zdetronizowany król Broadway'u ucieka do Hollywood. Tu od lat w centrum miasta filmu posiadał obszerny plac, na którym stanąć miał wymarzony pałac sztuki.

Sprzedał plac w Hollywood i jeszcze raz otworzył własny teatr, aby po dwu miesiącach zbankrutować.

Morosco spadał coraz niżej. Zaczął pić. Przed paru dniami wynajął pokoik za 75 centów w hoteliku japońskim na Broadway'u, ongiś swym królestwie. Pił całą noc, a gdy nad ranem wracał do domu, upadł ze schodów, zraniwszy się ciężko w głowę. Teraz dogorywa w szpitalu.

A. H.

Na święto kawalerzystów

zniżki kolejowe do Grudziądza

Oficerska szkoła kawalerii w Grudziądzu obchodzi 15 b. m. piętnastolecie swego istnienia.

Na uroczystość organizowany jest wielki zlazd w Grudziądzu, a min. komunikacji przyznało 50 proc. zniżki dla delegacji i grup złożonych co najmniej z pięciu osób.

Zniżki udzielane będą na podstawie kart uczestnictwa wydawanych bezpłatnie przez starostwa powiatowe w województwach: warszawskim, poznańskim, pomorskim i śląskim.

Zniżki będą ważne od 14 do 16 b.m.

Na ekranie życia

Z dyplomem -- bez pracy

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży akademickiej przeprowadza obecnie badania nad kwestią bezrobocia wśród absolwentów wyższych uczelni.

Zbierane są materiały statystyczne o podaży i popycie przy obsadzaniu stanowisk lekarzy, farmaceutów, inżynierów i agronomów.

Badania te ustalą, jakie jest zapotrzebowanie na absolwentów wyższych uczelni w poszczególnych dziedzinach zawodowych.

Jest wiadomą rzeczą, że młodzieży kończącej wyższe studia daje się we znaki w najdotkliwszy sposób bezrobocie. Młodzież ta po opuszczeniu uczelni staje przed dręczącym pytaniem: co z sobą zrobić? Dyplom, zdobyty wieloletnim trudem i w najtrudniejszych często warunkach, okazuje się bezużytecznym papierem, który nie umożliwia życiowego startu.

By podjąć akcję zaradczą, by ułożyć racjonalny plan zatrudnienia młodzieży z dyplomami — znać trzeba przede wszystkim w dokładnych cyfrach, ile miejsc i placówek pracy istnieje dla tej młodzieży na terenie całego kraju i ilu jest tej pracy potrzebujących.

Podjęte obecnie badania są tedy bardzo cenne dla wszelkich prób i inicjatywy zatrudniania młodzieży, która ma dyplomy, lecz nie ma pracy.

Kultura magiczna

Poznańska rozgłośnia nadała osobliwą audycję dla dzieci. Prelegent pouczał młodocianych słuchaczy, jak zapalać świecę... wodą i jak te świece... zjadać. Albo: jak wkładać rękę w płomień świecy i nie sparzyć się.

Prelegent wezwał dzieci do powtórzenia owych eksperymentów ogniowych, skądinąd bardzo interesujących może, ale — dla dzieci niezbyt ostrożnych i zgoła niepotrzebnych.

Poco te „nadprzyrodzone" audycje i nauka czarodziejskich sztuczek?

Hokus-pokus na falach eteru czyli krzewienie kultury magicznej wśród najmłodszych słuchaczy. Można się bez tego obejść.

Groźba wyludnienia

W Anglii rozlegają się ostrzegawcze głosy uczonych, którzy wskazują, że przy obecnym tempie zmniejszania się przyrostu ludności, Anglia będzie liczyła w końcu bieżącego stulecia tylko 15 milionów obywateli.

Po Francji nawiedziła z kolei Anglię groźba wyludnienia.

Prawdzic.

Rowerki z motorkiem

to „samochód" dla biedniejszych

Uwagi Czytelnika o motoryzacji Polski

Problem zmotoryzowania naszego kraju interesuje tak szerokie koło ludności, że niemal co dzień Czytelnicy w listach do Redakcji komunikują nam swoje spostrzeżenia na ten doniosły dla życia gospodarczego kraju, temat.

M. in. p. Ludwik Makan porusza sprawę „zmotoryzowanych" rowerów, które zagranica, a zwłaszcza w Niemczech, już od dawna stały się popularnym środkiem lokomocji, u nas są natomiast mało jeszcze rozpowszechnione. Istotnie samochód, jeżeli nawet stanieje, nie będzie dostępny dla ludzi, zarabiających miesięcznie od 300 do 500 zł., jednak ci ludzie pragnęliby mieć i korzystać z dobrodziejstw motoryzacji.

W Niemczech mogliby to już uczynić, bowiem znajdują się tam na rynku lekkie motorki, bardzo oszczędne w użyciu, po 290 mk sztuka. W Polsce motorki te sprzedawane są po 790 zł, a krajowe po 800 zł. Otóż dla warstwy niezamożnej jest to cena zbyt wysoka. Należałoby ją obniżyć bądź przez znaczną obniżkę cła, bądź przez masową produkcję i rozłożenie sumy na dogodne spłaty.

Wyobraźmy sobie, gdyby motorek taki kosztował 450 zł, przy 20-miesięcznych ratach wiele tysięcy osób kupiłoby taki „motocykl" który zresztą jest bardzo łatwy w obsłudze, prosty w konstrukcji, nie wymaga prawa jazdy, przewidzianego dla motocyklistów i nie płaci podatku drogowego.

Sprawa jest słuszna i warta zastanowienia.

Muzeum Narodowe bogaci się!

Cenne dary i nabytki z ostatnich dwu lat

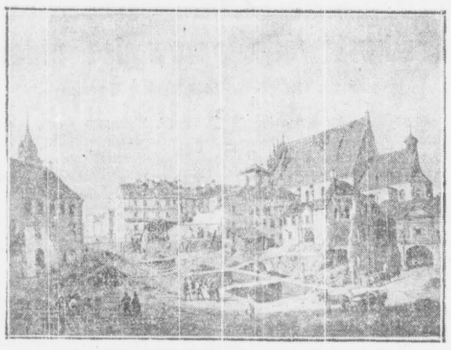

Obraz Marcina Zaleskiego (1796—1877): Rozbiórka domów między Zamkiem a katedrą Św. Jana.

WARSZAWA, 11.10.

Wystawa, którą od wczoraj oglądać może Warszawa w Muzeum Narodowym (za śmiesznie niską cenę 10 groszy), należy do pokazów niezwykłych. Jest to wystawa sprawozdawcza, zapoznająca Warszawę z darami i nabytkami, o które zbogaciło się Muzeum Narodowe w ciągu lat 1935-36. Zanim nie zostanie ukończona budowa całego gmachu muzealnego przy Alei Trzeciego Maja, nie ma poprostu gdzie porozwieszać i poustawiać tych wszystkich skarbów. To też na wystawie oglądać można zaledwie 10 procent nowych nabytków.

Prezydent m. Warszawy min. Starzyński, otwierając tę Wystawę w obecności świata naukowego, artystycznego oraz licznie zgromadzonej publiczności, słusznie w swym przemówieniu podkreślił, iż zbiory Muzeum Narodowego, nieoparte na żadnej olbrzymiej kolekcji podstawowej, w wielkiej mierze zależą od ofiarności publicznej.

Na szczęście, Polacy są narodem zbieraczów i to zbieraczów zamiłowanych i na rzeczy się znających. I na szczęście, wielu z tych zbieraczów prywatnych rozumie, że najodpowiedniejszy miejscem dla ich skarbów jest Muzeum Narodowe w którego salach liczne pokolenia będą mogły z tymi skarbami obcować.

O jakie dzieła sztuki zbogaciło się więc ostatnio Muzeum Narodowe? Co możemy oglądać na otwartej wczoraj Wystawie?

Przede wszystkim, wspaniałym nabytkiem jest dużych rozmiarów obraz **Jana Matejki: Wit Stwosz.** Malowany w r. 1865, opatrzony datą i podpisem, obraz ten był własnością śp. Jakuba Potockiego, który ofiarował go Muzeum Narodowemu wraz z bogatą kolekcją arcydzieł cudzoziemskich (obrazy Hondiusa, Victorsa, Rundta, Bourguignona, Vernetta) i polskich (portrety rodzinne, obrazy Gryglewskiego, Brodowskiego, Januarego Suchodolskiego i innych).

Muzeum zbogaciło się nadto o cenny i wspaniały gobelin francuski, z XVIII wieku, ofiarowany przez zamieszkałą ostatnio w Paryżu baronową Marię Różę Taube. Gobelin ten wykonany w r. 1750 przez słynnego le Blonda, należy do wielokrotnie powtarzanego cyklu „Indie" i przedstawia egzotyczne zwierzęta i rośliny.

Tłumy gromadziły się przed przepięknym, utrzymanym w szafirowych tonach, **autoportretem Wyspiańskiego** z r. 1894, nabytym z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

W zbiorze cennych płócien XIX wieku, ofiarowanych przez małżeństwo nieżyjących doktorostwa Lewensternów, najciekawsza pozycją jest olejny **Szkic do „Kazania Skargi" Matejki.**

Obok cennych darów pp. Glassów, p. Neymana (śp. inż. Wacały Woycechowskiej) Witke - Jeżewskiego, sukcesorów Witolda Pruszkowskiego, specjalny dział stanowią cenne obrazy ze starej Warszawy. Ciekawy jest obraz **Marcina Zaleskiego,** przedstawiający historyczny moment rozbiórki domów pomiędzy Zamkiem a katedrą w r. 1843.

Jest więc ostatnia wystawa w Muzeum pokazem niezwykłym zarówno pod względem artystycznym, obyczajowym, jak narodowym.

K. B.

Obraz Jana Matejki: Ociemniały Wit Stwosz z wnuczką.

Gdyby ludzkość nie wojowała...

Wizja raju na ziemi

w oryginalnych obliczeniach uczonego

Wielokrotnie już przerachowywano bilans niszczycielski wielkiej wojny na bilans pozytywnej, twórczej pracy: czego można było dokonać za pieniądze, jakie pochłonęła czteroletnia zawierucha wojenna? gdyby olbrzymie środki, zmobilizowane do dzieła niszczenia i pożogi, przeznaczono na tworzenie i budowanie?

Nowego i oryginalnego obliczenia tego rodzaju dokonał profesor amerykańskiego uniwersytetu Columbia dr. Nicholas Murray Butler.

Za pieniądze, marnotrawstwem wojny pochłonięte, można było każdej rodzinie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Austrii, Francji, Belgii, Niemczech i Rosji podarować pięcioakrowe gospodarstwo rolne.

Na tym gruncie stałby dom mieszkalny wartości 2.500 dolarów wyposażony w urządzenia i meble za tysiąc dolarów.

Z kolei dla każdego miasta o ludności ponad 20 tysięcy w wymienionych krajach można było wznieść uniwersytet za 10 milionów dolarów i bibliotekę publiczną za 5 milionów dolarów.

To nie wszystko. Pozostałaby jeszcze dość wielka suma, by z 5-procentowego od niej dochodu wypłacać pensje tysiącdolarowe rocznie dla 125 tysięcy nauczycieli i dla 125 tysięcy higienistek.

Gdyby tedy środki na wojnę przeznaczone, zużyto dla dzieła pokoju, uszczęśliwionoby dziesiątki milionów rodzin, stwarzając dla nich dostatnie, syte i spokojne życie, wzniesionoby w miastach uniwersytety i czytelnie, rozwinęłoby akcję oświaty i higieny.

Gdyby... Ale ludzkość nie posiadła jeszcze tej umiejętności, by dla dzieła odbudowy i pokoju okazać tyle ofiarności i zmobilizować środki, które zaprzepaszcza w dziele zniszczenia.

co w trawie piszczy...

Moskwa - Madryt

W głównej kwaterze wojsk rządowych.

— Nadeszła z Moskwy skrzynia z napisem: „Nasiona". Zgadnij co zawiera?

— Naboje karabinowe?

— Nie!

— Granaty?

— Nie.

— Dynamit?

— Nie.

— Więc cóż?

— Nasiona!

— Niestychane!

Eia! Eia!

W jednej z kawiarni w Rzymie siedzi dwu polityków, przeglądając w pismach ostatnie wiadomości.

Po chwili jeden odzywa się:

— A ja ci mówię Ferrucio, że Europa powinna być szczęśliwa, że Mussolini wogóle nie rozwiązał Ligi Narodów.

Kochajmy zwierzęta

Mały Jurek poszedł z matką do zoologicznego ogrodu, by obejrzeć nowosprowadzone hipopotamy.

W pewnej chwili zadaje pytanie:

— Mamusiu, co tu wisi za karta?

— Tu napisano, że nie wolno karmić zwierząt. — objaśnia matka.

— No to w takim razie z czego one żyją?

Z sądów

Sędzia grodzki F. ma bardzo krótki wzrok. Pewnego dnia udając się na rozprawę zapomniał okularów. W czasie przesłuchiwania całego szeregu świadków, którzy przed złożeniem zeznań mieli zostać gremialnie zaprzysiężeni zwrócił się przez omyłkę do adwokata:

— Niech I pan zbliży się i powtórzy: „Przysięgam, że będę mówił szczerą prawdę...

Speszony adwokat zbliżył się, a wówczas sędzia widząc swą omyłkę, zawołał:

— Najmocniej przepraszam, panie adwokacie, nie chciałem pana obrazić.

Wielkie oburzenie całego kraju

wywołuje proces skarbowców w Radomiu

Radom, w październiku.

P. Premier gen. Składkowski w oświadczeniu do prasy powiedział:

„Rząd odważnie, otwarcie wobec całej opinii i bezwzględnie czystymi rękami wykorzenia nadużycia by uzdrowić atmosferę życia Polski".

Przypominają się te słowa, gdy roztrzęsiona dorożka radomska dowozi nas do Sądu Okręgowego, gdzie na ławie oskarżonych zasiada dwudziestu urzędników skarbowych, oskarżonych o nadużycia, idące w setki tysięcy złotych.

Przykry widok stanowi ta sala sądowa.

Na ławie oskarżonych siedzą ludzie, od których społeczeństwo wymagać musi najwyższej uczciwości, siedzą ci, którzy winni być sprawiedliwymi sędziami ferującymi wyroki — jakie obowiązki ma obywatel wobec skarbu państwa.

A naprzeciw nich na specjalnie ustawionych ławach leżą ogromne stosy ksiąg, zeznań podatkowych, wymiarów, aktów egzekucyjnych, protokółów sekwestracyjnych.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że ten ciężar ksiąg wygniający grube półki — to ciężar niezasłużonych obywatela - płatnika.

I słychać ciągle na przewodzie sądowym urywki czytanych protokułów lustracyjnych.

„Dochodowość przedsiębiorstwa według zeznań płatnika...

...według określenia lustratora..."

I powtarza się między tymi pozycjami różnica niemal zawsze wynosząca 100 proc.

Słychać na sali zeznania o wyznaczaniu sekwestratorom kontygentów pieniędzy, które muszą ściągnąć co miesiąc i o wielkiej trwodze tychże sekwestratorów, którzy tyli pieniędzy nie mogli dostarczyć nie tyle do kasy skarbowej, ile do ręki pana naczelnika Krzysztoforskiego.

A co mówi sam pan Krzysztoforski?

— Gdyby była lepsza kontrola pan prokurator miałby wcześniej klientów....

Cynizm...

I słuchają tego ludzie, którzy jeszcze do niedawna stali z drugiej strony okienka w 2-gim urzędzie skarbowym w Radomiu, jako interesanci — a dziś siedzą jako słuchacze procesu w sądzie i każdy dzień rozprawy, na której ujawnia się wielki ogrom winy oskarżonych, wywołuje wzrost oburzenia ludności Radomia.

Ale słuchając i rejestrując gromy oburzenia rzucane na głowy defraudantów — przypominają się dalsze słowa oświadczenia p. premiera, skierowanego do prasy.

„Gdyby cała atmosfera naszego życia była zatruta, nikt nie gorszył by się istnieniem nadużyć".

A że ludzie gorszą się ogromnie więc dowód, że radomski proces jest, na szczęście, zjawiskiem odosobnionym, za który w żadnym wypadku nie może ponosić współwiny polski aparat skarbowy.

Społeczeństwo oburza się i wierzy w Sąd, który „w imieniu Rzeczypospolitej", a więc w imieniu całego pokrzywdzonego społeczeństwa wymierzy kary za krzywdy całemu społeczeństwu uczynione.

H.

Kubany dla „wzoru urzędnika"

Bagno korupcji odsłania proces radomski

RADOM, 10.10.

Proces radomski odsłania coraz większe bagno łapownictwa, korupcji i niewiarogodnych wprost stosunków panujących w II Urzędzie Skarbowym.

Zeznania niemal każdego świadka przynoszą nowy, skandaliczny szczegół pogrążający Krzysztoforskiego i jego wspólników.

Ten sam posmak miały zeznania ziemianina z radomskiego p. Jana Makulca.

Ziemianin drogo opłacał swoje „przyjacielskie stosunki" z naczelnikiem. Posyłał mu podarki wartość których oblicza na 4.000 zł. podejmował śniadankami i żyrował weksle.

Mimo to na bankiecie wydanym z okazji wyjazdu Krzysztoforskiego z Radomia p. Makulec w przemówieniu przedstawił go jako „wzór urzędnika państwowego". Ów „wzór" w kilka dni powedrował do więzienia jako defraudant.

P. Makulec podczas zeznań oświadcza:

— Każdy ziemianin musi się liczyć ze swoją władzą podatkową.

Jednym z bohaterów procesu, nikomu zresztą nieznanym, jest Maciej Siermięga.

Jego bowiem list spowodował przeprowadzenie kontroli w urzędzie i wykrycie olbrzymich nadużyć.

Prawdopodobnie pod pseudonimem tym kryje się jakiś urzędnik, który nie mogąc tolerować nadużyć i bojąc się zemsty Krzysztoforskiego anonimem zawiadomił władze przełożone o stosuneczkach panujących w urzędzie.

Na skutek informacji „Macieja Siermięgi" delegowano na kontrolę młodego urzędnika p. Władysława Przybosia z kieleckiej Izby Skarbowej.

Misja ta spotkała się z drwinami kolegów którzy z ironią uprzedzali go że Krzysztoforski jest nietykalny i ma... dobrą pamięć.

Świadek przyznaje że z obawą rozpoczynał śledztwo, gdyż wpływy Krzysztoforskiego mogły mu wiele zaszkodzić.

Uczucie to spotęgowało jeszcze powiedzenie naczelnika do świadka i rad. Chrzanowskiego:

— Cieszę się moi panowie, że opuszczam wreszcie odpowiedzialne i niewdzięczne stanowisko naczelnika urzędu. Mój kuzyn został dyrektorem departamentu V w ministerstwie skarbu i telefonował przed chwilą, że czeka na mnie stanowisko w komisji klasyfikacyjnej.

Obawy energicznego urzędnika na szczęście były płonne.

Krzysztoforski dostał się nie do komisji lecz do więzienia.

Malarz o kobietach

„Kobieta jest jak fala, co chwilę inna"

Paryż, w październiku.

Słynny malarz francuski Van Dongen jest znany z tego, że swoje rozgłośne portrety kobiece robi na dwu najwyżej posiedzeniach. Zwykle model pozuje tylko na jednym posiedzeniu, potem zaś mistrz wykańcza obraz z pamięci.

— Musiałem się nauczyć tak malować, — opowiada Van Dongen. Gdy tylko zacząłem zdobywać sobie sławę portrecisty, miałem mnóstwo zamówień na portrety. Lecz żadna z kobiet nie była w stanie pozować więcej niż dwa razy. Za pierwszym razem posiedzenie szło doskonale. Model potrafił osiągnąć spokój i wyraz który chciałem podchwycić. Lecz już na drugi raz było to trudniej. W przybliżeniu zaledwie, była to ta sama kobieta. Nie wiem dlaczego, ale mężczyźni są dużo łatwiejsi do malowania. Kobieta nie potrafi wczuć się kilkakrotnie w ten sam nastrój.

— W portretach chodzi mi przede wszystkim o uchwycenie jednego typowego dla urody wyrazu. Spotykałem się często z zarzutem, że portrety malowane przeze mnie nie są podobne. Może być, ale ja właśnie tak widziałem daną kobietę. Była ona najwierniej odtworzona, nie moja wina, że na drugi dzień była już zupełnie inna. Kobieta jest jak fala, ciągle inna, choć niby ta sama. Aby namalować dobry portret, trzeba umieć uchwycić najbardziej charakterystyczny moment.

— Wiele z malowanych przeze mnie kobiet przychodzi kilkakrotnie do pracowni nim ja zdecyduje się na posiedzenie. Przede wszystkim model nie może się spieszyć. Gdy kobieta pozująca mi do obrazu, myśli ciągle, że za dwie godziny musi być u fryzjera a za trzy u modniarki, ja nie mogę nic robić. Namalowana wtedy twarz miałaby banalny wyraz, może bardzo podobny do codziennej rzeczywistości, ale pospolity. Gdy tymczasem ja chcę zawsze wydobyć to z twarzy kobiecej, by ona sama była zdumiona patrząc na swój portret. By się w nim powoli odnajdowała, a nie wołała entuzjastycznie: „Ach, jaki podobny!"

— Jeśli chodzi o kobiety przedwojenne, to były one łatwiejsze do malowania, bardziej skupione, gdy tymczasem nowoczesna kobieta żyje ciągle w gorączkowym wirze. Za to teraz są ładniejsze kobiety, sport, zdrowszo, sporty mają dobry wpływ na zdrowie i urodę. Tylko niestety wszystkie dążą do standartowego typu urody, zacierając rozmyślnie wszelką indywidualność. Dla malarza zaś zawsze będzie bardziej interesująca kobieta brzydka lecz indywidualna, niż śliczna tuzinkowa laleczka. A takich jest niestety najwięcej. I dlatego tak trudno jest wydobyć z nich odrębny wyraz — kończy z westchnieniem słynny artysta.

— Nie pić, nie palić, nie jeść dużo, a nadewszystko: żadnych rozrywek.

— Więc cóż mam robić, doktorze?

— Odłożyć trochę pieniędzy, żeby mi zapłacić ostatni rachunek.

Czechosłowacja wprowadza ordery

za zasługi i... wysoką taksę

Czechosłowacja, która w roku 1918 zniosła oficjalnie wszelkie odznaczenia i tytuły, obecnie — jak donosi „B. Z. am Mittag" — postanowiła wprowadzić u siebie międzynarodowy zwyczaj odznaczania zasług indywidualnych przez nagradzanie orderami. Do parlamentu praskiego wpłynął już odnośny projekt ustawy, zaakceptowany przez prezydenta Benesza.

Projekt ten przewiduje jednak zastrzeżenie, że nie same tylko zasługi wystarczą, aby otrzymać order czechosłowacki. Mianowicie trzeba będzie za taki order dobrze zapłacić. Taksa, jaką za order zasługi względnie jakiś tytuł honorowy, przewiduje wspaniały projekt ustawy, wynosić będzie do 100.000 koron czeskich. Wpływ z tego źródła zasili kasę państwową.

Równocześnie wspomniana ustawa utrzymuje w mocy zakaz używania w Czechosłowacji wszelkich tytułów szlacheckich, obostrzając go grzywnami do 20.000 koron czeskich za każde tego rodzaju przekroczenie.

niedyskrecje

Nowa misja p. Antonowa-Owsiejenki

Bez większego echa przeszła wiadomość o mianowaniu p. Włodzimierza Antonowa-Owsiejenko sowieckim konsulem generalnym w Barcelonie. Może ze względu na skromne napozór stanowisko, jakie temu dygnitarzowi sowieckiemu tym razem przydzielono.

W rzeczywistości jednak rola p. Antonowa-Owsiejenki w Barcelonie jest zupełnie inna, niż ta, którą zwykliśmy łączyć z funkcjami konsula generalnego. P. Antonow-Owsiejenko wyjechał do Barcelony w charakterze doradcy wojskowego rządu katalońskiego i organizatora a zarazem faktycznego szefa katalońskiej armii czerwonej.

Bo okoliczność, że p. Antonow-Owsiejenko był ostatnio naczelnym prokuratorem Rosji sowieckiej, a poprzednio piastował godność ambasadora sowieckiego w Warszawie, nie powinna kazać zapomnieć, iż przy tym był on jednym z najgorliwszych organizatorów armii czerwonej w Sowietach.

Jako oficer carski, p. Antonow-Owsiejenko zamieszany był w r. 1907 w spisek wojskowy w Nowo-Aleksandrii, zdołał się jednak uchronić przed uwięzieniem szybką ucieczką zagranicę. W r. 1917 widzimy go znowu w Petrogradzie, organizującego pierwsze szeregi gwardii czerwonej. Wywiązał się z tego zadania tak dobrze, że gdy zaszła potrzeba uporządkowania stosunków na Ukrainie, Lenin jemu powierzył tę misję.

P. Antonow-Owsiejenko istotnie nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Silną ręką umiał przywrócić ład w zanarchizowanym kraju, a ze zdemoralizowanych band dezerterów stworzył regularne oddziały armii. Krwi przy tym nie żałował. Długi czas po tym mówiono o jego salonce, stojącej na 7-ym torze dworca charkowskiego, zbryzganej obficie krwią „wrogów rewolucji", rozstrzeliwanych doraźnie na miejscu przez najbliższy sztab p. Owsiejenki.

Ciekawe czy te metody z przed laty kilkunastu p. Antonow-Owsiejenko stosować będzie również obecnie w Barcelonie. Ma w tym kierunku nieograniczone pełnomocnictwo barcelońskiego, komunistycznego Komitetu Ochrony Rewolucji, sprawującego rzeczywistą władzę w Katalonii.

Już nazajutrz po przybyciu p. Antonowa-Owsiejenki do Barcelony odbyła się tam wielka narada, w której wziął udział przybyły specjalnie z Madrytu osławiony p. Marceli Moisiejewicz Rosenberg, a z „działaczów" katalońskich takie „grube ryby" rewolucji, jak Miguel Valdes, Diaz, Martinez Pena, Juan Ambu, Pablo Fuenta i Miguel Tracos.

Argus.

Listy do Redakcji

Umartwień mamy dość w życiu — w radio szukamy rozrywki

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Należę do rzędu gorliwych zwolenników radia, posiadam aparat i w każdą niedzielę słucham programu przede wszystkim naszej rozgłośni. Daleki bowiem jestem od chwalenia wszystkiego ci dobre, przeciwnie, jestem przekonany, że radiofonia nasza pod wieloma względami przewyższa radiofonie niektórych państw europejskich, ale właśnie dlatego pragnąłbym widzieć ją (czy słyszeć?) wolną od wszelkich usterek.

Te, niestety, dają się we znaki i to głównie w niedziele. Nie są to usterki natury technicznej, ale programowej: chodzi poprostu o umiejętność dostosowania programów do upodobań słuchaczy. Czego bowiem żąda przeciętny „zjadacz chleba" od programu radia — w niedziele? Oczywiście rozrywki, — więc dobrej muzyki, lekkiej piosenki, humoru i literackiego kabaretu.

A co dostaje wzamian? Rzućmy okiem na program z pierwszej lepszej niedzieli:

transmisja z poświęcenia kamienia węgielnego;
przemówienie;
odczyt;
audycja dla wsi;
„odprawa posłów greckich";
przemówienie;
odczyt o latach szkolnych;
pogadanka.

Co prawda, jest to przeplatane muzyką i płytami, ale stosunek muzyki rozrywkowej do poważnych (aż nadto) fragmentów całości jest znikomy.

Rozumiem i doceniam starania Polskiego Radia o pogłębienie kultury mas, ale niechby jeden dzień w tygodniu w niedzielę, odstąpiło od swych poważnych zasad, niechby poświęciło ten dzień audycjom radosnym, a napewno zyskałoby wdzięczność tych radioamatorów, którzy zmartwień i umartwiania się mają dość w życiu codziennym, zaś na teatr i kino nie mogą sobie pozwolić.

Jestem przekonany, że Polskie Radio utrzymujące tak żywy kontakt ze słuchaczami — uwzględni i tę uwagę, płynącą od

Starego słuchacza.

29)

K. Witkowicki

Czwarta z lewej strony

Powieść

Zuzia Julkiczówna jest uczennicą Akademii Sztuk Pięknych i jedyną córką uwielbiających ją rodziców. Nie wie ona, że w istocie nie jest ich rodzonym dzieckiem, ale że została przez nich przed laty adoptowana. Nie wie także, że rodzona jej matka, niegdyś baletnica, obecnie wdowa po milionerze amerykańskim, domaga się teraz wyjawienia jej tej tajemnicy.

Julkiczowie decydują, że lepiej Zuzie usunąć na czas jakiś z Warszawy, i radzą się, by wyjechała z przyjaciółką na „pienier" do Kazimierza nad Wisłą.

Akcja powieści toczyła się już przed tym w okolicy Kazimierza i czytelnik zapoznał się tam z mieszkańcami kilku dworów, między innymi z dziedzicem Osęków Karbiczem, zakochanym w właścicielce sąsiedniego majątku Kasi Strzałeckiej.

— Puławy! — zawołał za oknem wagonu konduktor owym śpiewnym akcentem z naciskiem na pierwszej sylabie, jakim wykrzykują nazwy stacyj na kolejach.

Okrzyk ten pokryło natrętne wołanie chłopców:

— Kanapki! Herbata!

— Gazety, gazety warszawskie!

Zuzia z całych sił ciągnęła przez kurytarz swą ciężką walizę. Tuż za nią, następując jej niedawno na nogi, stąpała okrąglutka jej przyjaciółka Aga.

— Nie doprosimy się, chyba, tragarza — skarżyła się żałośnie Zuzia, odwracając zarumienioną z wysiłku twarzyczkę do przyjaciółki.

— A pociąg stoi tu zaledwie pięć minut. Musimy się spieszyć!

— Panie pozwolą, że im usłużę? — rozległ się za ich plecami jakiś uprzejmy głos męski.

Panienki obejrzały się. Tuż za nimi stał wysoki, ogorzały mężczyzna w butach i krótkiej kurtce.

Na pierwszy rzut oka poznać można było w nim ziemianina.

Nie czekając na odpowiedź dziewczyn, ujął jedną rękę walize Zuzi, drugą uwolnił, wsuwając sobie pod pachę swój mały neseser i wziął walizę Agi. Tak obładowany zeskoczył z wysokich stopni wagonu na peron.

— Jaki grzeczny, — szepnęła Aga Zuzi głośnym szeptem.

— Cicho bądź, — odpowiedziała Zuzia, rzucając niespokojne spojrzenie na nieznajomego.

Ale on już usłyszał. Postawił walizy na peronie i skłoniwszy się pannom, powiedział z uśmiechem:

— Ludzie wiejscy są znacznie uprzejmiejsi, niż w Warszawie. Wracam teraz z Warszawy i zdążyłem spostrzec, że nie grzeszą tam zbytnią uprzejmością.

Skłonił się raz jeszcze i wymówił dziwnie uroczyście:

— Jestem Karbicz.

Panienki mruknęły swe znazwiska i kolejno podały mu dłonie.

— Gdzie panie każą zanieść walizy? — spytał.

— Nie, dziękujemy, teraz możemy już zaczekać na tragarza. O, właśnie idzie! — zawołała Zuzia.

— I tak nam przykro, że pan się trudził, — dodała grzeczna Aga.

— O! to drobiazg. Sił mi chwalić Boga nie brakuje, — zaśmiał się rubasznym głośnym śmiechem.

Tragarz brał już obie walizy.

— Do autobusu do Kazimierza. Chyba, jest autobus? zatroskała się Zuzia.

— Jest, ale jaż się dużo ludzi napchało, — objaśniał tragarz — może się i panie zmieszczą.

Po tej mało zachęcającej uwadze ruszył ku wyjściu z peronu. Panienki wraz z towarzyszącym im panem Karbiczem szły za nim.

— Panie do Kazimierza? — spytał nowy znajomy.

— Tak, jesteśmy malarki, — dumnie oświadczyła Aga, podnosząc główkę.

Karbicz przyjrzał im się jak gdyby z pewnym zdziwieniem.

Siedząc w swoich Osękach, wyobrażał sobie malarki jako coś pośredniego pomiędzy „kobietą z towarzystwa" a „osobą lekkomyślną" coś w rodzaju aktorki, czy śpiewaczki. I oto nagle, te dwie naiwnie wyglądające panieneczki.

— Panie będą tam same mieszkały?

— Tak, co roku przyjeżdżamy do tego samego domku, niedaleko rynku. Przyjedzie, zresztą, dużo kolegów i koleżanek z naszej szkoły — paplała Aga.

Zuzia, która była wrażliwsza, odczuła nutkę lekkiego lekceważenia w głosie Karbicza i nie odzywała się już ani jednym słowem.

Gdy znaleźli się na obszernym brukowanym okrągłymi kamieniami placu przed dworcem puławskim, Zuzia wyciągnęła do Karbicza rękę i powiedziała, jak mała dama uprzejmym, ale lodowatym głosem:

— Do widzenia panu, dziękujemy za pomoc.

— Może się jeszcze spotkamy w Kazimierzu, przyjeżdżam tam niekiedy z mojego majątku Osęki, to w stronie Opola. Może panie kiedy tam będą — szastał się Karbicz.

Aga chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Zuzia pociągnęła ją mocno za rękaw.

— Chodź, bo autobus ucieknie. Nie widzę jakoś tragarza.

— Jest, jest tam!

Obie pobiegły w stronę autobusu, zostawiając kłaniającego się Karbicza.

Autobus stał, dysząc puszczonym w ruch motorem, i uginał się pod ciężarem pasażerów.

W ten ciepły dzień czerwcowy mnóstwo ludzi przyjechało do Puław, by udać się do Kazimierza. Z wnętrza wozu kiwali ku dziewczętom dłońmi dwaj koledzy, którzy jechali z Warszawy koleją w innym wagonie.

— Mamy tu miejsca dla was. Chodźcie!

Zuzia i Aga ulokowały się, wreszcie w autobusie przy samych drzwiach.

— Bardzo sympatyczny ten obywatel, — powiedziała Aga, wychylając się, żeby dojrzeć jeszcze wysoką sylwetkę wąsatego pana.

— Głupi, jak but. Nie cierpię szlagonów, — zawołała zapalczywie Zuzia — czy nie słyszałaś, jakim tonem mówił do nas, kiedy się dowiedział, że jesteśmy artystki?

— Nie słyszałam i wyobrażasz to sobie tylko — broniła się Aga — a ja strasznie lubię wsiowych ludzi. Są tacy inni, niż te wyblakłe mieszczuchy. Tacy zdrowi, ogorzali, bezpośredni...

— Komu się kłaniasz — spytała Zuzia, zajęta porządkowaniem paczek na ławce.

— No, właśnie jemu; stoi na środku placu i kłania się nam. Ale co to? Patrz, patrz!

Zuzia spojrzała i zobaczyła Karbicza, który przerwał nagle swoje ukłony i cały w uśmiechach biegł przez plac w stronę budynku stacyjnego.

Zatrzymały się tam rozpędzone konie, ciągnące żółtą lakierowaną bryczkę dworską. Z bryczki wyskoczyła na kamienie bruku młoda śliczna panna w jasnej sukience i wielkim słomkowym kapeluszu, ocieniającym opaloną twarz.

— Jaka ładna — szepnęła Zuzia — jak z obrazka.

Aga spoglądała teraz raczej pochmurnie na Karbicza, który mieni się na twarzy, witając przybyłą. Aż do autobusu dolatywał jego tubalny głos wołający:

— Powitać, powitać pannę Katarzynę! Co za niespodzianka!

D. c. n.

Czy grozi nam najstraszniejsza wojna?

Higiena — oręż przeciw bakteriom

Wyświetlany obecnie film naukowo-biograficzny, „Pasteur", unaocznia, jak wielkim rewolucyjnym przewrotem w życiu ludzkości było odkrycie mikroba.

Ludzkość uświadomiła sobie, że cały tajemniczy świat bakterii chorobotwórczych jest jej śmiertelnym wrogiem. Zwyciężyć mikroby chorobotwórcze! — takie hasło rzucili lekarze całej ludzkości.

Dziś mówi się o projektach, które w owych czasach — mobilizacji do boju z niewidzialnym wrogiem — brzmiałyby jak zdrada człowieczeństwa. Mianowicie: — o przymierzu ludzi z mikrobami przeciw ludziom, o możliwościach wojny bakteryjnej.

Truciciele koni

Aby zdać sobie sprawę, czy wojna bakteryjna nam zagraża, trzeba przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy ten sposób walki jest skuteczny.

Okazuje się, że w czasie wojny światowej Niemcy podejmowali próby szczepienia chorób w armiach przeciwnika. Próby te nie dały wielkich rezultatów, bo szczepienie bakterii, wywołujących masowe epidemie, jak dżumy i tyfus, stanowiłyby równie wielkie niebezpieczeństwo dla obu stron. Ograniczono się przeważnie do zarażania koni pasaczną. Akcja była jednak trudna do przeprowadzenia, ponieważ wymagała bardzo skomplikowanego, bezpośredniego działania większej ilości agentów w armii nieprzyjaciela. Kontrwywiad łatwo wykrywał i paraliżował takie akcje. W r. 1917 na froncie francuskim aresztowano kilku agentów niemieckich, przy których znaleziono hodowle nosaciany i pędzelki, mające służyć do smarowania rozdrzy koń skich.

Czy możliwe jest zakażanie terenów pozafrontowych i ludności cywilnej?

Nad tym zagadnieniem zastanawiali się specjalnie rzeczoznawcy na konferencji rozbrojeniowej. prof. Nola, Meyer i Silberschmidt i doszli do wniosku, że specjalne ataki nie mogłyby przynosić większych szkód, niż zwykłe epidemie. Wróżbiarzom rozporządzać może tylko tymi bakteriami, które są już odkryte i znane, i z którymi wszystkie kulturalne narody prowadzą od dawna walkę. Do najstraszniejszych, jak wiadomo, należy cholera, dżuma tyfus. Myśl o wyhodowaniu jakiegoś nowego typu bakterii, któreby zabijały błyskawicznie, jest utopią. Znaczyłoby to, że człowiek może stworzyć w laboratorium — życie, żywą komórkę. Człowiek nie potrafi syntetycznie, drogą doświadczeń chemicznych stworzyć żywej istoty, nawet tak maleńkiej, jak bakteria.

Broń przeciw bakteriom

Czy to oznacza, że mamy zupełnie nie obawiać się ataku bakteryjnego? Nie. Próby oczywiście będą. Ale środki przeciwstawiania się im są proste: kultura, higiena. Idealnie zorganizowana służba sanitarna, uodpornienie ludności szczepionkami, baczny dozór nad centrami wyżywienia — stanowią zupełnie dostateczną broń przeciw orężowi bakteryjnemu. Z wodą jest w dużych miastach najmniejszy kłopot — filtry zatrzymują skutecznie wszelkie bakterie.

Tak więc „strachy na lachy" widmem wojny bakteryjnej są mocno przesadzone — oczywiście pod warunkiem przestrzegania i zaostrzenia przepisów higieny. Higiena, jak się okazuje, jest odcinkiem frontu obrony narodowej.

Ułatwienia dewizowe

dla przekazów zagr.

Komisja dewizowa upoważniła oddziały Banku Polskiego i banki dewizowe do załatwiania we własnym zakresie (tj. bez obowiązku odwoływania się do Komisji dewizowej) przekazywania za granicę środków płatniczych, na zapłatę zobowiązań towarowych do wysokości 3.000 zł., oraz na pokrycie kosztów ekspedycji, ubezpieczenia i transportu sprowadzanych z zagranicy towarów.

Kolejowe raidy

narciarskie

W nadchodzącym sezonie zimowym zorganizowane będą dwa raidy narciarskie kolejowe wzdłuż Karpat.

Pierwszy raid odbędzie się w okresie świąt Bożego Narodzenia od 23-go grudnia do 2 stycznia. Trasa raidu poprowadzi z Krakowa przez Krynicę do Zakopanego i Wisły, a stąd do Krakowa na zabawę Sylwestrową i do Warszawy.

Drugi raid odbędzie się w czasie od 11 do 21 lutego. Trasa: z Krakowa do Worochty, Sławska, Krynicy, Zakopanego, Wisły i zakończy się w Krakowie.

Program obu raidów, bardzo urozmaicony, obejmie obok wycieczek narciarskich i zabawy towarzyskie.

Z wojny domowej w Hiszpanii

Powstańcza bateria artylerii wysokogórskiej zajeżdża na pozycję w górach Guadarramy

Fioletowe szaleństwa

Godzinka na rewii mody

— Nie ma pań brzydkich. Są tylko źle ubrane — wita conferencier gości, przybyłych na rewię mody do jednej z wytwornych kawiarni warszawskich.

Bo publiczność składa się przeważnie z pań... Ładnych i brzydkich... Młodych i starych... Ubranych w „dernier cris" fioletu i krótciutkie suknie, odsłaniające mniej lub więcej zgrabne nogi (To te, które przyszły, aby „widzieć i być widzianę"). I nieliczne podlotki pochłaniające niezliczoną ilość ciastek. („Trzeba w dziewczynkach wyrabiać gust od dzieciństwa"). Panie w niemodnych paletkach i kapeluszach, podobnych do stożkowatych bab wielkanocnych. („Otrzymałam bilet od mojej przyjaciółki"). I wreszcie panie z notesami w rękach, z oczami płonącemi zawodową ciekawością. To krawcowe.

Mężczyźni — w znikomej mniejszości. Najczęściej towarzyszą swoim żonom lub przyjaciółkom („Nie udało mi się tym razem wykręcić"). Czasami w ręku mężczyzny błyśnie biel kartki. Wiadomo... Krawiec.

Jaka piękna! — szepcze pani z wzrokiem, utkwionym w suknię modelki.

— Na każdej sukni powinny być wywieszane ceny — mruczy z niezadowoleniem znudzony pan.

Na podium wstępuje wysoka, szczupła modelka w fioletowym szaleństwie „kloszów".

Padają fachowe uwagi. Modelki z trudem torują sobie drogę wśród pań.

Z wielkich żyrandoli sączy się jasne, oślepiające światło... Sala rozbrzmiewa niemilknącym gwarem, który napróżno stara się przekrzyczyć conferencier. W modelach o nazwach pieszczotliwych, lekkich, powabnych, defilują żywe manekiny, pokrywając stereotypowym uśmiechem zmęczenie i znudzenie. Bo w przylegającym pokoju wśród stosu pudełek, sztucznych kwiatów, sukni, wiszących na drewnianych ramiączkach, trzeba się co chwila przebierać z błyskawiczną szybkością, zwracając jednocześnie baczną uwagę, aby nie zepsuć misternego uczesania platynowych (koniecznie) włosów.

Sala bez przerwy rozbrzmiewa gwarem i szumem. Ktoś się bezceremonialnie opiera na plecach sąsiada. Ktoś inny narzeka, że „stąd nic nie widać, a przecież zapłaciło się za wejście". Wytworna pani uśmiecha się z pewnym politowaniem. („Nie takie modele widziałam na rewii w Paryżu"). Jej mniej elegancka sąsiadka pożera oczami te wszystkie cuda, których i tak kupić nie będzie w stanie. Ołówki krawcowych nie odpoczywają ani na chwilę. Panowie ziewają bez ceremonii. Ożywiają się tylko, gdy podczas przerwy oślepiającą biel żyrandoli zamienia dyskretne, czerwone światło, a para zawodowych tancerzy sunie w takt tanga.

Wreszcie rewia mody dobiega końca ku żalowi jednych a zadowoleniu drugich.

„Onegin chodził do kina i na bale..."

Odpowiedź młodego bolszewika na maturze

„Komsomolskaja Prawda" omawiając poziom umysłowy maturzystów stwierdza, że nie odpowiada on wymaganiom wyższych zakładów naukowych.

Wiadomości maturzystów z dziedziny literatury są często horrendalne. Jeden z maturzystów dał następującą charakterystykę Eugeniusza Onegina:

„Onegin zamieszkał w mieście. Codzień chodził do kina i na bale i wogóle cieszył się powodzeniem w świecie".

Mimo wszystko jednak na 124 tysiące kandydatów przyjęto w tym roku 100 tysięcy słuchaczy na wyższe uczelnie.

Wybór zawodu — podkreśla dziennik — jest często bezplanowy i czysto na chybił trafił. Jeden z maturzystów, który chciał być maszynistą statku, trafił do Instytutu Włókienniczego dlatego tylko, że znalazł adres instytutu w książce telefonicznej.

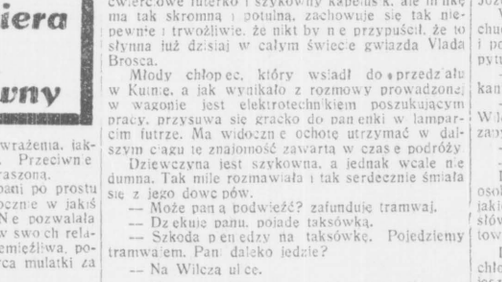

Kronika sportowa

LOUIS ZNOWU ZNOKAUTOWAŁ przeciwnika. Argentyńczyk Brescia był „gotów" w 3-ciej rundzie.

AUSTRIA wygrała w Meranie trójmecz tenisowy, bijąc Węgry 3:0 i Włochy 2:1. Węgry pokonały Włochy 2:1, zajmując drugie miejsce.

TEN OUDEN wygrała w Amsterdamie 100 mtr. stylem dowolnym w świetnym czasie 1:05,2 s.

Warszawskie migawki sądowe

Gejsze jadą

Miły żart doliniarzy

Panna Eugenia Kropidełko urocza gejsza warszawska stanęła przed sądem grodzkim pod ciężkim zarzutem uszkodzenia mienia państwowego.

Chodziło mianowicie o przecięcie ostrym narzędziem brezentu pokrywającego dach t. zw. „budy" czyli samochodu używanego przez policję do przewożenia w kierunku urzędu śledczego stałych gości, spotykanych podczas nocnych obław na ulicach miasta Warszawy.

Panna Kropidełko z racji swego powołania korzysta również bardzo często z tego dogodnego środka lokomocji i podczas jednej z takich przejażdżek miała rzekomo wyciąć okienko w brezencie.

Na pytanie sędziego, czy przyznaje się do winy panna Eugenia spoliła się jak zorza, ale odrzekła rezolutnie:

— —O, co to, to nie, panie sędzio. Owszem jechać budą w danem dniu jechałam ale o rozpruciu plandeki mowy nie ma.

— Jakto, przecież widziano oskarżoną jak wyglądała na ulice przez otwór.

— No tak ale dziura przedtem już tam była, ja tylko głowę wysadziłam, żeby świeżem powietrzem odetchnąć bo jechało z nami czterech podgazowanych facetów, które ogromnie podjeżdżali kornizonami.

Korniszony jak wysokiemu panu sędziemu wiadomo na bobkowych listkach się przyrządza, a ja taka inam komplekcje że listka bobkowego fizycznie nie znoszę.

W ogólności w budzie tak jest ciemno, że na dwa kroki nic nie widać.

Dziurę dla humorystycznego żartu mogli wyciąć doliniarze, które często z nam jeżdżą i posiadają odpowiednie narzędzia.

Świadek dowodowy posterunkowy policji należący do załogi nocnego autobusu z wzorową bezstronnością potwierdził niektóre tezy oskarżonej panienki.

— —Wykluczone nie jest, że dziurę zrobili złodzieje, bo cięcie jest fachowe w kierunku pionowem.

Cięcie robią nam takie kawały z nudów albo dla tak zwanej draki.

W budzie faktycznie panują ciemności i czasem aż przykro jest echać, bo świat przestępczy wielki.

Warszawy, albo pijane alkoholki sztorcują konwojenta, obrazę władzy uskuteczniają, a on nawet protokółu zestawić nie może, bo po ciemku nie widzi kto to robi.

W danem razie rzeczywiście czterech pijanych jechało i powietrze było mocno nadszarpnięte.

Na podstawie tego zeznania i oświadczeń dwuch jeszcze posterunkowych sąd doszedł do przeświadczenia, że wina panny Kropidełko absolutnie nie została udowodniona, wobec czego zapadł wyrok uniewinniający.

Panna Genia wychodząc z sali dygnęła po pensjonarsku i przesłała sądowi jeden z najczarowniejszych swych uśmiechów.

Wszystkim obecnym spadł kamień z serca — piękne kobiety nie biorą u nas jeszcze udziału w niszczeniu mienia państwowego.

WIECH

PHILIPS
STEREOFONICZNY
RATY AŻ 28.40
RADIO

WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

6.33: Gimnastyka. 6.50: płyty.
7.30: płyty.
8—8.10: Audycja dla szkół.
11.30: Audycja dla szkół.
12.03: Zespół fortepianowy tworzy Kaya i Karol Kullman (płyty). 12.40: „O niektórych trudnościach wychowawczych"; „Upór" — pogadanka — wygł. Zofia Chartczewska.
15: Wiadomości gospodarcze. 15.15: „1000 taktów muzyki" — w wyk. zespołu St. Rachonia. 15.55: „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.15: „Nowa piosenka"; „Wskazówki praktyczne" — dr. H. Fridricha. 16.30: Koncert orkiestry mandolinistów im. Moniuszki (z Poznania).
17.05: „Naprawa Rzeczypospolitej w XVI wieku" — wygł. dr. K. Lepszy (z Krakowa). 17.20: Piltz Kreisler: Kwartet a-moll w wyk. Kwartetu smyczkowego P. R. 17.50: „Niedźwiedzie płaczą jak dzieci" — wygł. Arkady Fiedler (z Poznania).
18.10: Wiadomości sportowe. 18.20: Koncert reklamowy. 18.50: „Czy rolnictwo ma się lepiej" — wygł. dr. J. Pitecki (z Poznania).
19: Audycja strzelecka.
19.20 Recital śpiewaczy Wandy Rossler-Stokowskiej (z Poznania).
20.00 Koncert orkiestry K. P. W. (z Katowic).
21.00 Słuchowisko: „Pani zabija pana" Marii Jasnorzewskiej (ze Lwowa). 21.30 Piosenki w wyk. Stefana Witasa i Janiny Paszkowskiej (płyty).
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
22.00 Muzyka taneczna (płyty).

WTOREK

6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt.
8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert zespołu P. Rynasa. 12.40 Skrzynka rolnicza.
15.00 Wiad. gospodarcze. 15.15 Fragmenty z op. Pucciniego.
16.00 Stolica i jej sprawy. 16.15 „Skrzynka P. K. O." 16.30 Kwartet salonowy.
17.00 „Pomocnica domowa" — wygł. Stefania Podhorska-Okołów. 17.50 „Reforma gotowności".
18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach" — pogad. (z Wilna). 18.20 Koncert reklamowy.
19.00 „Pracownik-maszyna, czy współpracownik-człowiek" — wygł. Krzysztof Kydziatowicz. 19.20 Recital śpiewaczy Anny Antil.
20.00 „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia" — przeprowadzi prof. Bronisław Rutkowski. 20.15 Koncert małej orkiestry P. R.
21.30 Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga.
22.00 Płyty. 22.30 „Kwadrans poezji Norwida" — w oprac. Romana Zrebowicza, recytuje Wł. Woźnik. 22.45—23.30 Muzyka taneczna — płyty.

ZAGRANICZNE

WTOREK

17.15 Mediolan. Koncert solistów.
18.00 Koenigswust. Pieśni ukraińskie.
18.00 Strasburg. Koncert muzyki rosyjskiej.
18.50 Budapeszt. Recital fort.
20.00 Kopenhaga. Kwartet smyczk. Mozarta.
20.10 Frankfurt. „Cyrulik Sewilski" — opera Rossiniego.
20.10 Wrocław. Koncert symfoniczny.
20.40 Mediolan. „Rigoletto" — opera Verdiego.
21.00 Anglia. Muzyka kameralna. Wyk. A. Busch i R. Serkin.
21.00 Sztutgart. „Służący dwu panów" — opera Kusterera.
21.30 Paris P. T. T. „Gwiazda" — opera Chabriera.
21.30 Lipsk. Recital skrzypcowy Edo Zathureckiego.
21.55 Budapeszt. Muzyka cygańska.
22.20 Praga. Słynne kwartety smyczkowe.
23.00 Budapeszt. Koncert trio.
23.20 Wiedeń. Koncert nocny.
24.00 Frankfurt. Koncert nocny.

K. NORDEN
Powieść

Kariera Władki Brzoskówny

19)

Miss Brosca nie sprawiała wcale wrażenia, jakgdyby ją to cieszyło lub zachwycało. Przeciwnie wydawała się zdenerwowana i wystraszona.

Herriet wyczuwała, że jej młoda pani po prostu boi się tego mężczyzny, który ją w dozwolone w jakiś niewytłumaczony sposób terroryzuje. Nie pozwalała sobie jednak na żadne uwagi i nawet w swoich relacjach do Harrisona była bardzo wstrzemięźliwa, ponieważ Wyżniecki umiał trafić do serca mulatki za pomocą bardzo obfitych napiwków.

Ostatecznie cóż jej do tego. Przecież ten Polak chyba nie porwie miss Brosca.

Sławna gwiazda ekranu, to nie jakieś bezbronne dziewczątko, żeby ją można przemocą przytrzymać i uwięzić. A że miss Brosca płakała, zostając w Paryżu, tak jakby to czyniła wbrew swojej woli, to jest już dla Harriet wręcz niezrozumiałe.

Wogóle psychika Władki jest dla niej niepojęta i nie śmiała nawet, by rozwiązać tę zagadkę.

Wieloletnie doświadczenie w służbach u rozmaitych „stars", z których każda była histeryczna i rozgrymaszona na inny sposób, usposobiła ją raczej filozoficznie. Harrison będzie oczywiście niesłychanie niezadowolony z tej warszawskiej niespodzianki, ale cóż robić?

Harriet z pełnym spokojem rozgospodarowuje się w apartamentach hotelowych, przeznaczonych dla miss Vlady Brosca i każe sobie podać śniadanie.

ROZDZIAŁ V.

Z przedziału trzeciej klasy w pociągu, który nadszedł z Berlina wysiada z dwiema niewielkimi eleganckimi walizkami młoda, bardzo młoda, dziewczyna. Ubrana jest wprawdzie w lamparcie trzyćwierciowe futerko i szykowny kapelusik, ale mimo ma tak skromną i potulną, zachowuje się tak niepewnie i trwożliwie, że nikt by nie przypuścił, że to słynna już dzisiaj w całym świecie gwiazda Vlada Brosca.

Młody chłopiec, który wsiadł do przedziału w Kutnie, a jak wynikało z rozmowy prowadzonej w wagonie jest elektrotechnikiem poszukującym pracy, przysuwa się gracko do panienki w lamparcim futrze. Ma widocznie ochotę utrzymać w dalszym ciągu te znajomość zawartą w czasie podróży.

Dziewczyna jest szykowna, a jednak wcale nie dumna. Tak mile rozmawiała i tak serdecznie śmiała się z jego dowcipów.

— Może pana podwieźć? zafunduję tramwaj.

— Dziękuję panu, pojadę taksówką.

— Szkoda pieniędzy na taksówkę. Pojedziemy tramwajem. Pani daleko jedzie?

— Na Wilczą ulicę.

— No to pare kroków, nawet i na tramwaj szkoda. Pomogę nieść walizkę, a potem to umówimy się. Może wieczorem pójdziemy do kina...

Władka uśmiecha się. To małe „qui pro quo" bardzo jej się podoba. Dlaczegóżby z tym sympatycznym chłopcem nie mała iść wieczorem do kina...

— Dobrze, proszę pana, możemy umówić się na wieczór, ale teraz to ja chyba jednak pojadę taksówką, bo widzi pan, że deszcz pada.

— Koniecznie taksówką? — mówi z widocznym żalem elektrotechnik, który nie ma ochoty rozstawać się tak prędko z nową znajomą, a w kosztach przejazdu taksówką partycypować nie może. — Pani to musi mieć bardzo dużo „forsy".

— Tak bardzo dużo, to znowu nie, ale na taksówkę to jeszcze wystarczy. A nie chcę zmoknąć...

— Chyba, że tak. A jak my się wieczorem spotkamy?

— Bo ja wiem jak...

— Wie pan na rogu Hożej i Marszałkowskiej jest taka mała cukiernia, to ja tam będę przed ósmą czekał na panią.

— Dobrze. Będę. Do widzenia panu.

— Do widzenia. A ja się nazywam, proszę pani. Józef Gwizdawka.

W tej chwili do młodej pary zbliżyła się wysoka chuda szpakowata dama, z żółtą opaską na rękawie i podejrzliwie patrzac na Józefa Gwizdawkę, zapytuje:

— A panienka dokąd? Czy panienka ma mieszkanie w Warszawie, albo może rodzinę?

— Tak, proszę pani, mam mamę i rodzeństwo na Wilczej — odpowiada Władka, nieco zdziwiona tym zapytaniem.

— A skąd panienka przyjeżdża?

— Z Paryża.

Dama cofa się, wywnioskowawszy, że młoda osoba przybywająca z Paryża musi mieć przecież jakieś oparcie w mieście. Zwłaszcza, że prawdę słów Władki potwierdza elegancki wygląd i kosztowna skóra walizek.

Dzień jest październikowy, chłodny, tak bardzo chłodny, jakby to już był początek zimy. Nie ma jeszcze jednak śniegu, a tylko siecze drobny deszcz rozpryskiwany podmuchem wiatru. Wilgoć i zimno przenikają do kości.

Władka na chwilę zatrzymuje się na mokrym asfaltowym chodniku i głęboko, silnie wciąga w płuca niezdrowe jesienne powietrze.

I jest jej w tej chwili tak jak gdyby właśnie ta nasycona wilgocią atmosfera, przyczyna wszelkich grzyp, reumatyzmów, bólów artretycznych i komplikacyj gruźliczych, leczyła rany jej duszy, zadane w słonecznym, rodzącym przepyszną rośl nność klimacie. Łzy zaczynają płynąć po jej policzkach.

— W Warszawie jestem... W Warszawie. Znowu w Warszawie...

Towarzyszący jej młody elektrotechnik spogląda na nią zdziwiony.

— Dlaczego pani płacze. Może pani kto jakaś krzywdę zrobił? To niech mi pani zaraz powie, to ja go nauczę...

Władka potrząsa głową przeczająco.

— Nie, panie Józiu, nie. Nikt mi żadnej krzywdy nie zrobił. Przeciwnie — za dobrze mi jest na świecie i dlatego płaczę...

— To ja tego nie rozumiem. Płakać dlatego, że komuś jest za dobrze.

— Widzi pan, czasem i tak bywa. Proszę pana, niech mi pan zawoła dorożkę, nie taksówkę, a dorożkę konną.

Władka ogarnia rozczulenie na widok poczciwych „drynd" warszawskich. Takich wehikułów nie widywała nigdzie na Zachodzie i specjalną przyjemność sprawia jej jazda dorożką po błotnistym asfalcie.

— Niech pan opuści budę — mówi do dorożkarza.

— Przecież deszcz pada, proszę pani.

— Nic nie szkodzi. Choćbym trochę zmokła, nic mi się nie stanie. Nie jestem z cukru. A chcę patrzeć na ulicę.

Dorożkarz wzrusza ramionami, myśląc, że młoda pasażerka jest trochę pomylona, ale stosownie do polecenia budę opuszcza.

Jada ulicą Marszałkowską. Władka chwyta wzrokiem każdy dom, każdy szyld nad sklepem. Z jak miś dziecinnym zaciekawieniem odczytuje napisy: „tani tydzień sukien", „Szukasz szczęścia wstąp na chwilę", „Ceny zniżone". Te reklamy mają w tej chwili dla niej dziwny urok, nabywają jakieś głębokiej wzruszającej treści. Od tak dawna nie widywała polskich szyldów.

Chłopcy w czapkach z daszkam biegną po ulicy, wrzeszcząc:

— Poranne gazety bardzo ciekawe...

Władka każe zatrzymać się na chwilę dorożkarzowi i kupuje całą plikę dzienników. Przegląda chciwie gazety, szukając przede wszystkim wiadomości teatralnych. Czyta „Lilla Weneda" z Nuną Wardziechowską w roli tytułowej.

— Grała w teatrze! moim teatrze...

Nazwisko Nuny Wardziechowskiej, która była zawsze dla niej tak nieżyczliwa, niemiła, która traktowała ją lekceważąco i niegrzecznie nie budzi obecnie w Władce żadnych zastrzeżeń, żadnych nieprzyjemnych reminiscencyj. Przejmuje tyle w niej zbiera sentymentu, że gdyby zobaczyła Nunę Wardziechowską rzuciłaby się jej na szyję.

(D. c. n.)

Z wczorajszej niedzieli

Wczorajsza niedziela w naszem mieście była dniem rocznego przeglądu pracy na poważnych odcinkach działalności społeczno-oświatowej w białostockiem województwie.

Oprócz doniosłej uroczystości o charakterze bardziej lokalnym — poświęcenia i otwarcia nowej Szkoły Powszechnej przy ul. Wiatrakowej, odbyły się trzy zjazdy wojewódzkie: Zrzeszenia Zw. Pracy Obyw. Kobiet, Związku Młodej Wsi i Kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

Poświęcenie Szkoły przy ul. Wiatrakowej

O nowej szkole pisaliśmy już wczoraj, podnosząc jej znaczenie w dorobku kulturalno-oświatowym Białegostoku. Wyrazem należytej oceny tej ważnej instytucji był liczny udział w jej otwarciu najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa, władz administracyjnych, szkolnych i samorządowych z pp.: Wojewodą, Prezydentem miasta i Kuratorem Okręgu na czele. Z pośród duchowieństwa wymieniamy: ks. dziekana Chodykę i ks. kanonika Abramowicza, który dokonał poświęcenia pięknego gmachu szkoły oraz wygłosił podniosłe przemówienie.

Pozatem przemawiali pp.: prezydent Nowakowski, inspektor Budzanowski, prezes Opieki Społ. Kalisz i kierownik nowej szkoły p. Radziukiewicz.

W uroczystości wzięły udział delegacje nauczycieli i młodzieży szkół powszechnych z pocztami sztandarowemi, przybyli też liczni przedstawiciele Stow. Mieszkańców Przedmieść.

Zjazd Zrzeszenia Z.P.O.K.

O godzinie 9 rano rozpoczął się w Urzędzie Wojewódzkim walny zjazd Z.P.O.K. z całego województwa, na który przybyło 130 delegatek z 80 oddziałów. Przewodniczyła przedstawicielka zarządu głównego p. Żółtowska, która wygłosiła b. piękne, ideowe przemówienie o celach organizacji.

Z poszczególnych sprawozdań można było sobie wyrobić należyty sąd o rozroście organizacji i użyteczności jej pracy. Z.P.O.K. na terenie województwa liczy około 2½ tysięcy członkiń, pracujących w 80 oddziałach. Roczny obrót finansowy wynosił 270.000 zł. z czego 90.000 dały rozmaite przedsiębiorstwa i imprezy oddziałów. W zimie dożywiano około 10 tys. dzieci. Ta niezwykle pożyteczna akcja skłoniła miarodajne czynniki do powierzenia Związkowi — sekcji dożywiania w komitecie Koordynacji Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą.

Z.P.O.K. prowadził w b. roku kolonje dla 5000 dzieci oraz 21 półkolonii. W Druskienikach prowadził w sezonie letnim kolonję leczniczą dla 400 dzieci. W 27 przedszkolach Związku przebywało półtora tysięcy dzieci. W 23 świetlicach własnych i 70 świetlicach zaprzyjaźnionych organizacyj prowadziły panie z Z.P.O.K. wychowanie obywatelskie.

Po sprawozdaniach, którym przysłuchiwał się przez pewien czas p. Wojewoda, wybrano nowy zarząd Związku, powołując na przewodniczącą p. Niedźwiałowską a na wiceprzewodniczące pp.: Narbuttową i Czarnowską.

Zjazd Zw. Młodej Wsi

Wojewódzki Zw. Młodej Wsi obradował pod przewodnictwem prezesa p. Zasady w sali Rady Miejskiej, zatłoczonej po brzegi przez delegatów Kół.

Przemówienie programowe wygłosił wiceprezes zarządu głównego p. Gierat, obszerne sprawozdanie z działalności Związku odczytał p. kierownik inż. Kurant.

Związek Młodej Wsi liczy obecnie na terenie województwa w 284 kołach przeszło 6000 członków i członkiń. Najwięcej członków (1147) grupuje się w kołach pow. wołkowyskiego, następnie w pow. bielskim (1023), w pow. łomżyńskim (961) i białostockim (666). Najsłabiej przedstawia się pow. augustowski (90).

Niezwykle miłem urozmaiceniem obrad były popisy chóralne młodzieży z Knyszyna i barwny fragment z wesela kurpiowskiego, odegrany znakomicie pod kierunkiem p. J. Żelaznego prezesa oddziału łomż. Poraz pierwszy na sali obrad ojców naszego miasta zagrała muzyka wsiowa a druchny i drużbowie w weselnych strojach hasali ochoczo na podjum prezydjalnem...

To też gorąco oklaskiwało weselników liczne grono gości, m. in.: p. Wojewoda, kurator Petrykowski, prezydent Nowakowski, starostowie: Mossoczy i Szagon oraz wielu innych.

Po długiej dyskusji i wyborach (prezes—Zasada) odbyła się dla uczestników zjazdu wieczornica w lokalu Zw. Rezerwistów.

* * *

Ze zjazdu Kół Młodzieży P. C. K. podamy sprawozdanie jutro.

Przed okresem wzmożonego bezrobocia

Sytuacja na robotach, finansowanych przez wojewódzkie biuro Funduszu Pracy w Białymstoku, wykazuje ostatnio powolny spadek liczby zatrudnionych robotników. Roboty trwać jednak będą bez przerwy do końca, a w najgorszym razie do połowy listopada. Na ten okres, stosownie do opracowanych planów fundusze są zapewnione. O wcześniejszem zakończeniu robót zadecydować może tylko niesprzyjająca pogoda, lub wczesne rozpoczęcie się ostrych mrozów.

Obecnie największe nasilenie bezrobocia istnieje w Białymstoku, Grodnie i Łomży. Z Białegostoku zarejestrowanych jest 2.823 bezrobotnych, z powiatu —1.350 osób, z Grodna—1.242 osoby, z powiatu — 674 osoby. Stan zatrudnienia w Białymstoku wynosi 564 osoby, w powiecie—624, na robotach meljoracyjnych—1,307. Na terenie Grodna z powiatem—1.538 osób.

Akcja doraźnej pomocy zimowej, organizowana corocznie przez Fundusz Pracy, została już zapoczątkowana również na terenie Białostoczyzny. Biuro wojewódzkie rozesłało okólnik do komitetów lokalnych z poleceniem organizowania zbiórek pieniężnych, odzieżowych i t. p. Akcja udzielania pomocy rozpocznie się prawdopodobnie, jak i w zeszłym roku, od grudnia.

Na robotach finansowanych przez Fundusz Pracy zasługuje na specjalną uwagę fakt, że nie wszystkie samorządy wywiązują się z przyjętych na siebie zobowiązań. Najlepiej stosunkowo wywiązuje się Grodno, wydatkując przeszło 40 proc. sum zadeklarowanych. Białystok stoi pod tym względem na szarym końcu.

Od 15 b.m. ochrona raków

Od dnia 15 października rozpoczyna się okres ochronny dla samic i samców raków. Od tego terminu wzbroniony jest ich połów, przewozenie, przesyłanie, kupowanie i sprzedawanie. Zakaz powyższy nie dotyczy raków, które zostały złowione przed oznaczonym terminem, bądź też zostały sprowadzone z zagranicy.

Z uwagi na powyższe, osoby zainteresowane winny w terminie najpóźniej do dnia 14-go października rb. zgłosić posiadany zapas raków, złowionych przed okresem ochronnym, w Starostwie Grodzkiem Białostockiem (pokój Nr. 2), w dowód czego otrzymają odpowiednie zaświadczenia, uprawniające do sprzedaży raków.

Posiadacze, sprzedawcy raków względnie wysyłający je, niemogący wylegitymować się wspomnianymi zaświadczeniami na posiadany lub wysyłany czy też sprzedawany zapas raków, będą pociągani do odpowiedzialności karnej, a ujawniony u nich zapas raków po orzeczeniu konfiskaty zostanie wypuszczony do rzeki.

———x———

Nadesłane.

Defilada artystów

Efekty wokalne w odbiorniku stereofonicznym

Kto słyszał już audycję muzyczną z odbiornika stereofonicznego, ten stwierdzić musiał, że odtwarzanie stereofoniczne brzmi pełniej i czyściej, niż zwykła reprodukcja radiowa. Audycje są odtwarzane w naturalnej barwie dźwiękowej ze wszystkimi efektami instrumentalnymi i wokalnymi, dając złudzenie bezpośredniego słuchania wykonawców utworu.

Jest to przedewszystkiem zasługa na nowych zasadach opartej konstrukcji odbiorników stereofonicznych, w której oprócz imponującego zupełnie nowego zespołu urządzeń technicznych, zastosowano również nowe akustyczne środki odtwórcze. Nowego typu głośnik dynamiczny Philipsa posiada zdolność odtwarzania pełnego zakresu dźwięków w granicach od 30 do 8000—cykli. Poza tym wspomnieć należy o lampie głośnikowej nowego typu AL 4, która daje wzmocnienie 3½ razy większe od dotychczasowych pentod 9-watowych.

Słuchajcie więc odbiorników stereofonicznych. One jednak brzmią lepiej! (R)

Awantura na zabawie tanecznej

We wsi Kamionka (gm. Kalinówka) odbywała się w domu Antoniego Wolskiego taneczna zabawa, na którą przybyło około 100 osób. Komendant posterunku P.P. w Jasionówce Jan Kamiński, obchodząc swój rewir wraz z poster. Szewczykiem, zwabiony dźwiękiem muzyki wstąpił do Wolskiego, żądając okazania pozwolenia na urządzenie zabawy.

Jak się okazało—pozwolenia nie było. Kiedy komendant zwrócił na to uwagę, jeden z organizatorów tańców, nieiaki Władysław Niemotko rozbił kijem lampę naftową, co wywołało ogólne zamięszanie. Część tanecznikow wybiegła na podwórze i zaczęła rzucać kamieniami w okna izby, gdzie się znajdowali policjanci, przyczem Niemotko podparł od zewnątrz drągiem drzwi, aby im utrudnić odwrót.

Policjantom udało się ostatecznie wydostać z pułapki. Obecnie toczy się śledztwo w celu ujawnienia sprawców zuchwałej swawoli.

Spożycie mięsa w m. wrześniu

W rzeźni miejskiej w ubiegłym miesiącu zabito 1187 sztuk bydła rogatego, 780 cieląt, 1446 baranów, 1161 wieprzy — ogólnej wagi 323584 klg. mięsa.

Pozatem dowieziono do miasta z okolicznych miejscowości 23526 klg. mięsa.

Nowy rozkład jazdy pociągów

Wobec licznych zapytań naszych czytelników w sprawie zaszłych zmian w ruchu kolejowym, obowiązujących od dnia 4 bm—podajemy jeszcze raz na innem miejscu rozkład jazdy z uwzględnieniem tych zmian.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta Rynek Kościuszki 11, i W. Hermanowskiego, Warszawska 24, i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Jak zmienił się nasz stosunek do Loterii

Na przestrzeni ostatnich lat stosunek ogółu publiczności do Loterii Klasowej uległ gruntownej ewolucji. Bezpośrednio po wojnie gdy sprawa nie była jeszcze uporządkowana ustawowo, do loterii odnoszono się dość nieufnie, wiele osób nie mogło pogodzić się z faktem, że możliwość olbrzymiej wygranej za drobną cenę losu nie kryje w sobie żadnego „cudu", że oparta jest na ścisłej kalkulacji handlowej i nie stanowi żadnego nieprawdopodobieństwa. Pokutowały jeszcze doświadczenia różnego rodzaju dawnych loteryj fantowych, których główne wygrane w postaci mebli, samochodów i t. d., z reguły nie były przez nikogo wygrywane.

Z biegiem czasu jednak poczęło ugruntowywać się przekonanie, że Loterja Państwowa stanowi imprezę zupełnie odmiennej kategorii i że gwarantuje ona stuprocentowe istnienie szans, które ofiaruje graczom. Coraz więcej osób poczęło wygrywać mniejsze lub większe sumy, nie były to żadne osoby „legendarne", każdy niemal kto nie wygrał sam, miał przynajmniej wśród swoich znajomych kogoś, kto wygrał na loterii. Coraz to szerzej rozchodziły się wieści o ludziach, którzy dzięki wygranej na loterii zmieniali zupełnie swą stopę życiową, zakładali duże przedsiębiorstwa, pomnażali kilkakrotnie wygrane sumy.

Z drugiej strony w samej loterii zaszedł z biegiem czasu również szereg zmian. Na skutek poczynionych doświadczeń z roku na rok wprowadzano coraz nowe ulepszenia, dostosowywano plan do ogólnych życzeń graczy, powiększano do maximum szanse grających, dzięki czemu loteria polska stała się wzorem dla wielu podobnych imprez zagranicą. Wszystkie te czynniki sprawiły, że obecnie loteria cieszy się wśród społeczeństwa wielką popularnością.

Można stwierdzić bez przesady, że zarówno w stolicy jak i na prowincji nie ma rodziny, z której ktoś nie grałby na loterii. W biurach i fabrykach pracownicy do spółki kupują losy — jest to objaw powszechny i znany. Wiele osób nie tylko gra samodzielnie, ale również należy do kilku często „spółek", aby powiększyć swe szanse wygrania. W każdym budżecie rodzinnym znajduje się mniejszy lub większy, zależnie od możliwości, wydatek na los loteryjny. Kupno losu stało się poprostu przyzwyczajeniem i nieodzowną potrzebą.

Doświadczenie niektórych loteryj wykazało, że już na kilka dni przed ciągnieniem brakło losów. Nic więc dziwnego, że w kolekturach już panuje ożywiony ruch w związku z ciągnieniem I klasy trzydziestej siódmej Loterii, rozpoczynającym się w dniu dwudziestym drugim b. m.

JESIENNY ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

ważny od dnia 4 października 1936 r.

godz.	minut	Pociągi odchodzą z:		godz.	minut	godz.	minut	Pociągi przychodzą do:	godz.	minut
0	05	Warszawy główn.	Przychodzą do Białegostoku	3	05	3	21	Wilna	7	45
0	20	„ „		3	28	3	49	Suwałk (Grodno 5[18])	7	50
8	45	„ „		12	00	12	30	Wilna	17	25
9	20	„ gł. pośp.		12	23	12	31	Stołpców	17	03
15	25	„ wileń.		18	45	—	—	lokalny	—	—
16	40	„ express**		19	01	19	07	Stołpców express	22	41
17	05	„ gł. pośp.		19	31	19	41	Wilna	22	30
22	40	„ wileń.		2	12	2	29	Wilna	7	05
8	23	Wilna		12	57	13	05	Warszawy główn.	16	23
16	05	„ pośp.		19	03	19	13	„ pośp.	21	38
22	55	„		3	24	3	45	„ główn.	6	48
23	40	„		4	21	4	34	„ Wil.	8	07
21	55	Suwałk (Grodna 1[15])		2	48	3	00	„ główn.	6	18
13	25	Stołpców pośp.		18	00	18	08	„ główn.	21	54
6	57	Stołpców*** express		10	31	10	38	„ express	12	58
—	—	lokalny		—	—	20	00	„ Wil.	23	35
6	10	Sokółki*		7	00	—	—	lokalny	—	—
16	45	„		17	35	—	—	„	—	—
8	34	Grodna		10	10	—	—	„	—	—
14	25	„		15	00	—	—	„	—	—
20	53	Baranowicz Pol.		2	15	—	—	„	—	—
23	10	Baranowicz		9	50	—	—	„	—	—
—	—	lokalny		—	—	5	07	Sokółki*	5	55
—	—	„		—	—	15	10	„	16	00
—	—	„		—	—	5	50	Grodna	7	26
—	—	„		—	—	18	50	„	20	18
—	—	„		—	—	3	50	Baranowicz	9	37
—	—	„		—	—	19	46	Baranowicz	3	00
13	40	Brześcia		17	10	19	55	Grajewa	21	40
23	09	„		2	12	3	48	„	5	22
23	55	Grajewa		1	45	3	52	Brześcia	7	00
6	05	„		7	50	13	07	„	16	30
17	23	Ostrołęki		21	00	—	—	lokalny	—	—
—	—	lokalny		—	—	8	00	Ostrołęki	11	00
5	30	Ostrołęki		8	30	—	—	lokalny	—	—
—	—	lokalny		—	—	20	20	Ostrołęki	23	03
6	00	Białowieży		9	05	—	—	lokalny	—	—
—	—	lokalny		—	—	14	50	Białowieży	17	46
—	—			—	—	0	18	Bielska	2	43
4	35	Bielska		7	30	—	—		—	—
8	45	Suwałk		—	—	—	—	Grodna	11	05
20	37	Grodna		—	—	—	—	Suwałk	23	50

* Kursuje w dnie nauki szkolnej.
** Środy, piątki i niedziele.
*** Wtorki, czwartki i soboty.

BOLESNY KRZYK DWOJGA SERC, KTÓRYM ZABRONIONO SIĘ KOCHAĆ

TRĘDOWATA

„Jak panu nie wstyd korzystać z niedoświadczenia młodej, samotnej dziewczyny . . .?"

„Jego miłość, pocałunki, przysięgi — wszystko było kłamstwem...!"

Trędowata

Elżbieta Barszczewska, Franciszek Brodniewicz

Cwiklińska, Stępowski, Węgrzyn i inni

TRĘDOWATA

OD CZASU ISTNIENIA POLSKIEJ PRODUKCJI FILMOWEJ NIE BYŁO TAKIEGO ARCYDZIEŁA

Publiczność całej Polski przyjęła „Trędowatą" z niepisanym entuzjazmem

W dniach najbliższych w Kinie MODERN

„MODERN" Początek 6 CENY OD 54 gr.

Wzruszająca karta wydarta z księgi życia

MAM 19 LAT

przepiękny dramat młodej dziewczyny

W roli głównej: bohaterka filmu „NALEŻĘ DO CIEBIE"

Film, który zachwyci każdego czującego człowieka

„SWIAT" Dziś Pocz. 5 Ceny od 54 gr.

Gwiazda gwiazd

MARTA EGGERTH

w najmelodyjniejszej komedji wiedeńskiej p. t.

„Jedna z Tysiąca"

APOLLO

Inauguracja sezonu 1936-37

Dzieje miłości arcyksięcia Rudolfa Habsburga i baronówny Marji Vetsery

MAYERLING

W rolach głównych

Charles Boyer, Danille Darieux

Ceny miejsc od 54 gr.

Pocz.: 5, 6[45], 8[30], 10[15]

Numer akt. Km. 1574|34|III

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rewiru III-go, Adolf Wiktorko, mający kancelarję w m. Białymstoku, ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 1, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 19-go października 1936 r. o godz. 14-tej w m. Białymstoku, ul. Sienkiewicza Nr. 22, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Firmy: „Kino-Teatr Apollo" w Białymstoku, składających się z 500 krzeseł teatralnych i 90 krzeseł wiedeńskich, oszacowanych na łączną sumę zł. 7450.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

dnia 29 września 1936 r.

Komornik (—) A. Wiktorko.

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17. telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Doktór M. KANEL
weneryczne, skórne, włosów
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-95

Popierajcie L.O.P.P.

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1. Telef. Nr. 63.